



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

SZCZECIŃSKI

79
lat

Piątek, 17.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Z naszych stron

Popłynie nawet
na wody polarne.
Nowy statek
dla politechniki

Politechnika Morska w Szczecinie
jeszcze w lipcu może ogłosić prze-
targ na budowę następcy Nawiga-
tora. Jednostka będzie mogła pro-
wadzić badania na całym świecie.

KSW 120 z udziałem Różańskiego.

W Gdyni w sobotę odbędzie się ko-
lejna gala mieszanych sztuk walki
KSW 120. Jednym z uczestników
będzie Maciej Różański - Str. 30



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Z naszych stron



Szczecin zasługuje na „Dar Młodzieży”

- To tak samo nasz zagłowiec, jak Gdyni
- uważa Krystyna Pohl, ceniona autorka
książek o morskiej historii Pomorza
Zachodniego - Str. 14

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA AUDI A3

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER 400 zł
1000 zł
+10 SZANS W LOSOWANIACH
DODATKOWY LOS LOTERIADY

Bożena Szymczak

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Aneta, Bogdan, Jadwiga
Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia



Marek Mazurkiewicz: Nowa polska wielokulturowość

publicysta

Kilka dni temu Główny Urząd Statystyczny opublikował analizę na temat faktycznej liczby osób przebywających w Polsce. Z analizy wynika, że liczba mieszkańców kraju może wynosić prawie 38,8 miliona - ok. 1,4 miliona więcej niż wynika ze statystyki opartej na meldunkach. Na koniec 2025 r. w Polsce przebywało 2,3 mln cudzoziemców, a w ciągu roku ich liczba wzrosła o 214,5 tys.

GUS analizę oparł na tzw. „śladach życia”, czyli obecności osób z numerem PESEL odnotowanej w co najmniej dwóch rejestrach publicznych - m.in. ZUS, NFZ czy KRUS. Chodzi więc o osoby, które pobierały świadczenia emerytalne, korzystały z opieki zdrowotnej, uczyły się lub legalnie pracowały w Polsce. Największą grupę cudzoziemców stanowią oczywiście Ukraińcy - 1,675 mln.

Cudzoziemcy nie odwracają negatywnych trendów demograficznych, ale statystycznie pomagają „zasypać” skutki starzenia się polskiego społeczeństwa. Opracowanie GUS pokazuje też, że Polska przeobraża się kulturowo: w Warszawie odnotowano obecność obywateli aż 176 państw, w Krakowie - 157, a we Wrocławiu - 153.

Polska, jako coraz zamożniejszy kraj, staje się coraz bardziej wielokulturowa, a cudzoziemcy - przede wszystkim z Ukrainy - napędzają polski PKB tak samo, jak łagodzą skutki demograficznej zapaści. Pytanie, czy politycy budujący kapitał polityczny na straszeniu „obcymi”, zechcą to w ogóle zauważyć.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
 „Głos Pomorza”
 „Głos Koszaliński”
 „Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gp24.pl

POGODA



dzisiaj
29°C/17°C



jutro
23°C/13°C



Redaktor naczelny
 Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
 Ynona Husaim-Sobecka, Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski,
Wydawcy
 Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
 www.gp24.pl
 www.gk24.pl
 www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
 Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
 Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Najlepsi specjaliści przejdą do sektora prywatnego, który nie stosuje ograniczeń

Mira Ssuchodolska (PAP)

Rozmowa z Anną Gołębicą, ekspertką zarządzania w ochronie zdrowia

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda zapowiedziała reformę, której jednym z filarów jest centralna e-kolejka. Czy rzeczywiście może ona rozwiązać problemy pacjentów?

Cyfrowe rozwiązania niemal zawsze budzą obawy. Wyciągają nas ze strefy komfortu i każą zmieniać przyzwyczajenia. Widzieliśmy to przy e-recepcie czy e-zwolnieniu. Początkowo dominował sceptycyzm, a później okazało się, że rozwiązania realnie ułatwiają codzienne funkcjonowanie milionom Polaków. Podobnie było z mObywatelem.

Tak samo może być z centralną e-rejestracją i e-kolejką, ale wszystko zależy od tego, jak zostaną zaprojektowane. Nowoczesne systemy cyfrowe nie są zamkniętymi konstrukcjami. Uczą się razem z użytkownikami, analizują błędy, zbierają informacje zwrotne i są stale udoskonalane. Cyfryzacja nie jest jednorazowym wdrożeniem, lecz procesem ciągłego doskonalenia.

Dotyczy to także dokumentacji medycznej. Chodzi o to, by pacjent nie nosił ze sobą segregatorów z wynikami badań, lecz aby – za jego zgodą – lekarz miał do nich dostęp w systemie. To realne ułatwienie i krok w stronę nowoczesnej ochrony zdrowia.

Najwięcej obaw budzi wykluczenie cyfrowe osób starszych.

To jeden z warunków powodzenia reformy. Transformacja nie może oznaczać pozostawienia części społeczeństwa samym sobie. Jeżeli pojawia się centralna e-rejestracja, musi pozostać możliwość zapisania się telefonicznie,



FOT.: POLSKA PRESS

Anna Gołębicka: - Cyfrowe rozwiązania wyciągają nas ze strefy komfortu

w okienku czy z pomocą konsultanta. Potrzebne są infolinie, punkty wsparcia i okres przejściowy.

Badania OECD wskazują również, że wykluczenie cyfrowe zależy nie tylko od wieku, lecz także od wykształcenia, kompetencji cyfrowych, dochodów czy miejsca zamieszkania. Dlatego system powinien być projektowany dla wszystkich.

Co realnie może zmienić centralna e-rejestracja?

Jeżeli zostanie dobrze przygotowana, rozwiąże bardzo konkretny problem. Dziś pacjent po otrzymaniu skierowania często nie wie, gdzie się zgłosić. Dzwoni do kolejnych placówek, trafia na zajęte linie i zapisuje się tam, gdzie akurat udało mu się dodzwonić, choć gdzie indziej termin byłby znacznie krótszy.

Centralna e-rejestracja pozwoliłaby zobaczyć wszystkie dostępne terminy i wybrać ten najbardziej dogodny.

Znacznie trudniejsza w odbiorze i w obsłudze jest natomiast sama e-kolejka. Teoretycznie powinna zwiększać transparentność i ograniczać sytuacje, w których ktoś zostaje przyjęty poza kolejnością dzięki znajomościom.

Ale żeby tak się stało, system musi być elastyczny. Stan chorego

może gwałtownie się pogorszyć i lekarz powinien mieć możliwość wcześniejszego przyjęcia takiego pacjenta. Algorytm nie może tego uniemożliwiać.

Drugim głośnym elementem reformy jest propozycja ograniczenia wynagrodzenia lekarzy do 240 zł za godzinę.

Na razie mam więcej pytań niż odpowiedzi. Sam limit jest tylko liczbą. Nie wiemy jeszcze, według jakich zasad miałyby funkcjonować.

Inaczej wygląda praca wybitnego neurochirurga wykonującego unikalne operacje, a inaczej lekarza pełniącego spokojny dyżur w niewielkim szpitalu. Tymczasem proponuje się identyczny limit dla obu sytuacji.

Nie wiadomo też, jak rozwiązanie miało funkcjonować przy etatach i kontraktach, które wiążą się z zupełnie innymi obciążeniami podatkowymi i składkowymi. Sama stawka godzinowa niewiele mówi, zwłaszcza bez informacji o liczbie przepracowanych godzin.

Dodatkowo sektor prywatny nie będzie musiał stosować takich ograniczeń, więc najlepsi specjaliści mogą po prostu przenieść się tam, gdzie otrzymają lepsze warunki.

Pani zdaniem dyskusja o limicie 240 zł odwraca uwagę od rzeczywistych problemów?

Tak, ponieważ rozmawiamy przede wszystkim o skutkach, a nie o przyczynach. Źródłem problemów są między innymi wadliwe wyceny świadczeń, utrzymywanie pełnoprofilowych szpitali niemal wszędzie oraz brak spójnej organizacji całego systemu.

W medycynie dobry lekarz nie leczy wyłącznie objawów. Szuka przyczyny choroby. Mam wrażenie, że w ochronie zdrowia robimy odwrotnie.

Szczecin/Region

• Dyżur reportera

Mariusz Parkitny, tel. 697 770 231 (w godz. 10-14)

GOSPODARKA MORSKA

Popłynie nawet na wody polarne. Statek dla politechniki

Marek Jaszczuński

Politechnika Morska w Szczecinie jest o krok od ogłoszenia przetargu na budowę nowoczesnego statku badawczo-szkoleniowego. Dokumentacja ma być gotowa jeszcze w lipcu, a sama jednostka będzie mogła prowadzić badania na całym świecie. Na pokładzie znajdują się laboratoria, lądowisko dla dronów i wyposażenie do akcji ratowniczych.

- Trwają prace finalizacyjne nad końcową wersją dokumentów przetargowych, które będą gotowe pod koniec trzeciego tygodnia lipca - mówi Anna Malec, rzeczniczka prasowa Politechniki Morskiej w Szczecinie.

To kolejny ważny etap przygotowań do realizacji jednej z największych inwestycji w historii uczelni, która ma zastąpić wysłużony statek



Wizualizacja jednostki dla szczecińskiej uczelni

„Nawigator XXI” nowoczesną jednostką przeznaczoną zarówno do kształcenia przyszłych marynarzy, jak i prowadzenia zaawansowanych badań naukowych.

Podczas ostatniego spotkania zespołu projektowego większość obrad poświęcono omówieniu postępów prac nad dokumentacją techniczną oraz zagadnieniom, które

będą miały kluczowe znaczenie podczas budowy i późniejszej eksploatacji statku. Dyskutowano m.in. o wyposażeniu jednostki, organizacji specjalistycznych przestrzeni, w tym pokładu przystosowanego do ewakuacji medycznej i prowadzenia operacji poszukiwawczo-ratowniczych typu „Winching Only”, a także o izbie szpitalnej i jej wypo-

sażeniu. Rozmawiano również o systemach nawigacyjnych, rozwiązaniach zwiększających bezpieczeństwo żeglugi, wymaganiach dotyczących dokumentacji technicznej oraz wsparciu serwisowym.

Zgodnie z założeniami nowa jednostka będzie miała około 93 metrów długości, 16,5 metra szerokości i 6,8 metra zanurzenia. Statek będzie mógł operować na wszystkich akwenach świata, również na wodach polarnych dzięki klasie lodowej PC6 zgodnej z Polar Code. Prędkość eksploatacyjna ma wynosić 13-14 węzłów, maksymalna 15-17 węzłów, a zasięg około 10 tysięcy mil morskich. Jednostka będzie mogła pozostawać w morzu przez co najmniej 60 dni bez zawijania do portu i pomieści około 81 osób, w tym 12-14 członków stałej załogi oraz 64 studentów i naukowców.

Statek zostanie wyposażony w system dynamicznego pozycjonowania DP-2 oraz napęd typu dual

fuel wykorzystujący olej napędowy MDO i metanol. Na pokładzie znajdują się cztery stałe laboratoria badawcze, cztery mobilne laboratoria kontenerowe, specjalistyczna aparatura do poboru próbek biologicznych, wody i dna oraz 19 nowoczesnych urządzeń pomiarowo-badawczych. Jednostka będzie mogła przewozić osiem kontenerów 20-stopowych, otrzyma dźwig pokładowy, rufową bramownicę typu A, teleskopowy żurawik, lądowisko dla dronów zintegrowane z kadłubem oraz dwie szybkie łodzie ratownicze typu FRB. Zbiorniki paliwa przystosowane do napędu dual fuel będą mogły pomieścić od 500 do nawet 1000 ton paliwa, a instalacja odsalania pozwoli produkować do 10 ton słodkiej wody na dobę.

Całkowity koszt budowy statku szkolno-badawczego dla Politechniki Morskiej w Szczecinie wynosi 625 mln zł.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

ziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji – wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

SZCZECIN

Stara Szkoła ArtHub - nowe miejsce dla twórców

Wielkie zainteresowanie miejskim programem Stara Szkoła ArtHub - artystów zainteresowanych otrzymaniem pracowni jest więcej niż miejsc! Miasto myśli o przekazaniu twórcom kolejnego budynku.

Leszek Wójcik

Program Stara Szkoła ArtHub wzbudziła w środowisku twórców spore zamieszanie. Nic dziwnego. Dzięki niemu szczecińscy artyści mogą dostać pracownię, których w mieście, jak mówią, chronicznie brakuje. Pracownie powstaną w pustych obecnie salach lekcyjnych w gmachu po opuszczonej Szkole Podstawowej nr 67 przy ul. Wielkopolskiej.

Budynek jest zabytkiem. Ma trzy kondygnacje, piwnice, strych i piękny ogród. Wszystko zostanie oddane w posiadanie szczecińskim twórcom. Najpierw trzeba jednak przeprowadzić remont. Nie generalny, bo na to nie ma pieniędzy, ale prace związane z bezpieczeństwem, ociepleniem, oświetleniem i doprowadzeniem wody są niezbędne - budynek od dwóch lat stoi pusty.

- Zdajemy sobie sprawę z tego, że przygotowane przez nas przestrzenie nie spełnią oczekiwań wszystkich - przyznaje Dominika Rychlicka, wicedyrektorka wydziału Kultury Urzędu Miasta w Szczecinie. - Już wiemy, że niektóre NGO-sy, osoby zajmujące się teatrem, tańcem czy performance potrzebują więcej miejsca. A w szkole, tak dużych sal jakich oni potrzebują, nie ma.

W byłej szkole powstaną ponad 20 pracowni indywidualnych i współdzielonych przeznaczonych dla artystów oraz organizacji pozarządowych działających w sferze kultury. Uzupełnieniem będą dwie pracownie miejskie. Zgodnie z przyjętymi założeniami Stara Szkoła ArtHub ma być miejscem otwartym zarówno dla doświadczonych twórców,



W budynku powstanie około 20 pracowni. Już wiadomo, że nie wystarczy ich dla wszystkich chętnych

jak i osób rozpoczynających działalność artystyczną.

Zapytaliśmy w związku z tym o sposób rekrutacji.

- O rozpoczęciu procesu naboru powiadomimy wszystkich odpowiednio wcześniej, by się mogli przygotować, np. zrezygnować z dotychczas wynajmowanej pracowni - zapewnia Dominika Rychlicka. - Zainteresowani chętni będą musieli przedstawić pomysł na siebie w kontekście tej przestrzeni. I propozycję skierowaną do Szczecinian.

Osoby wynajmujące będą więc miały obowiązek organizowania przynajmniej raz w roku jakiegoś otwartego wydarzenia kulturalnego dla mieszkańców miasta. Ma to być impreza niebiletowana.

- Dorobek artystyczny podczas rekrutacji będzie oczywiście brany pod uwagę - przyznaje nasza rozmówczyni. - Ale będziemy też wymagać listu motywacyjnego typu „dlaczego ta pracownia jest mi potrzebna”. Bo nie możemy zapominać o młodych, którzy też potrzebują wsparcia.

Na początku lipca pracownicy wydziału kultury zorganizowali w szkole spotkanie z artystami. Przyszło około stu twórców poszukujących pracowni.

- Otrzymaliśmy informację, że artystów w podobnej sytuacji jest więcej - twierdzi dyrektor Rychlicka. - Dla nich zorganizujemy we wrześniu kolejne spotkanie. Chodzi nam o to, by obejrzeć lokal, od piwnic po strych i ocenili, czy pracownia

wielkości klasy lekcyjnej będzie dla nich odpowiednio duża.

Tworzenie ArtHub-u jest na razie w fazie pomysłu, ale już się mówi, że strych doskonale nadaje się do organizacji wystaw plastycznych. Z kolei piwnice, po ich wycieszeniu, mogą przejąć muzycy a była sala gimnastyczna (niewielka) mogłaby pełnić funkcję przestrzeni wspólnej, tzw. okrągłego stołu.

Obecnie w budynku planowane są prace modernizacyjne - ruszą jesienią. Równolegle opracowywany jest również model funkcjonowania obiektu, w tym regulamin korzystania z pracowni oraz zasady otwartego naboru przyszłych użytkowników w formule open call. Miasto zakłada, że opłaty za korzystanie z przestrzeni zostaną ustalone

na poziomie rzeczywistych kosztów eksploatacyjnych. Ile?

- Myślę, że nasza oferta jest bardzo korzystna. Wstępnie oszacowaliśmy koszt wynajmu na 30-40 zł za metr kwadratowy. Miasto nie chce na tym zarabiać. To nie jest przedsięwzięcie komercyjne.

Nowy miejski projekt Stara Szkoła ArtHub zakłada stworzenie przestrzeni przeznaczonej do działań artystycznych, kulturalnych i społecznych.

- Projekt jest odpowiedzią na potrzeby szczecińskiego środowiska kultury - tłumaczy dyrektor Wydziału Kultury Marta Dziomdziora. - Miasto chce zapewnić artystom i twórcom stabilne warunki do pracy oraz przestrzeń sprzyjającą współpracy, wymianie doświadczeń i realizacji wspólnych projektów.

Poza tym przedstawiciele wydziału podkreślają, że potrzebne jest przedstawienie myślenia o kulturze.

- Chcemy przekonać Szczecinian, że kultura nie jest żadnym dodatkiem. W klimacie slow, w jakim się żyje w Szczecinie (w pozytywnym tego słowa znaczeniu), kultura powinna być podstawowym fundamentem rozwoju miasta.

Na dwadzieścia przygotowywanych pracowni czeka kilkuset chętnych. Ci, którzy nie zostaną zakwalifikowani, mają szansę na pracownię w innym miejscu - pomysł będzie bowiem kontynuowany, w Szczecinie powstaną kolejne ArtHuby.

- Jest na to zielone światło. Będziemy szukali innych przestrzeni. Kiedy? Najpierw chcemy doprowadzić ten projekt do końca.

Plan jest taki, że pierwsi artyści wprowadzą się do swoich pracowni pod koniec 2027 r.

POLITYKA

Front gaśnicowy dotarł do Szczecina

Leszek Wójcik

Janusz Korwin-Mikke przekonuje, że do konfliktu z Ukrainą na pewno dojdzie.

Władze partii Korwin - Janusz Korwin-Mikke i jego zastępca, Leszek Burchardt przyjechali w czwartek do Szczecina w ramach touru po Polsce „Wakacje z Korwinem”. Na zorganizowanej na Wałach

Chrobrego konferencji prasowej zaprezentowali przeciwko wprowadzaniu kasków podczas jazdy na hulajnodze.

- Partia Korwin, podobnie jak Korona to prawica (nie centroprawica Mentzena czy Bosaka). Wyznajemy zasadę, że chcącemu nie dzieje się krzywda. Lewica z kolei uważa, że ludzie są bydlętami. I to głupie było trzeba pod przymusem zaszcze-

pić, ubezpieczyć i nakarmić - mówił Korwin-Mikke. - Ja jeżdżę w kasku, ale uważam, że za głowy dzieci odpowiadają ich rodzice, a nie państwo.

Dziennikarze zapytali szefa partii o stanowisko w sprawie napięć pomiędzy Polską a Ukrainą?

- 40 lat temu ostrzegałem, że niepodległa Ukraina będzie wroga Polsce. I dobrze, bo była także wroga Rosji. Rosjanie do 2008 r. traktowali nas na zasadzie: „Polak Pan”. Z szacunkiem i podziwem. Teraz uważają nas za pacholków USA i w ewentualnym konflikcie Polski z Ukrainą, a do takiego konfliktu na pewno dojdzie, staną po stronie

Ukrainy. Będą im tak tłumaczyć: Po drugiej wojnie światowej Polska straciła Wilno i Lwów ale dostała Szczecin i Wrocław. Teraz Ukraińcy stracili Donbas, ale dostaną Tarnów i Rzeszów.

Zapytany, czy jest możliwa jego koalicja z partią Grzegorza Brauna, przyznał, że tak. - Jesteśmy w porozumieniu z kolegą Brunem i stanowimy front gaśnicowy, czyli prawicowy. Zresztą jeżeli w przyszłym Sejmie będzie taka konieczność, to dogadamy się z Konfederacją i z PiS, chociaż on też jest partią lewicową.

Tradycyjnie Korwin-Mikke opowiedział się za likwidacją służby zdrowia i płaceniem za leczenie.



Korwin-Mikke przyznał, że jeździ w kasku na hulajnodze

PRACA

Niepewność gospodarcza, a także sztuczna inteligencja. Czego boją się polscy pracownicy?

Patrycja Zemła

Niestabilność gospodarcza, bycie zastąpionym przez AI lub technologię oraz restrukturyzacja u pracodawcy to dziś najczęstsze źródła zawodowego stresu Polaków – potwierdza nowa analiza ManpowerGroup.

Jedynie co czwarty przyznaje, że nie ma żadnych zmartwień związanych ze swoją pracą. Więcej obaw o swoje bezpieczeństwo zawodowe mają kobiety niż mężczyźni, a także Zetki i pracownicy zdalni.

ManpowerGroup zapytał pracowników w Polsce i na świecie o to, co martwi ich w pracy. Na czele listy zawodowych lęków Polaków znajduje się dziś niepewność gospodarcza, wskazuje ją co trzeci pracownik (33%). W dalszej kolejności pojawia się ryzyko zastąpienia przez AI lub technologię oraz obawa przed restrukturyzacją, po 20% wskazań.

Co dziś spędza sen z powiek pracownikom?

Kolejne miejsca na liście zawodowych obaw zajmują zwolnienia grupowe (19%) oraz możliwość zastąpienia przez pracowników z innych krajów (16%). Część osób martwi się także nienadążaniem za dynamicznie zmieniającymi się kompetencjami, zwłaszcza w obszarach związanych z automatyzacją i AI (13%). Rzadziej, ale wciąż zauważalnie, pojawiają się obawy dotyczące outsourcingu zadań (10%) oraz obowiązkowego powrotu do biura, który oznaczałby brak możliwości dalszej pracy (6%). Jednocześnie 28% badanych deklaruje, że nie odczuwa żadnych zawodowych niepokojów.

Jak zaznacza Katarzyna Pączkowska, dyrektor rekrutacji stałej w Manpower, nastroje na rynku pracy wpływają na decyzje zawodowe kandydatów. - Kluczowym elementem staje się poczucie stabilności, a nie wyłącznie wynagrodzenie czy możliwości rozwoju.

- W procesach rekrutacyjnych wyraźnie wybrzmiewają pytania o kondycję firmy, jej plany restrukturyzacyjne czy też te związane z wdrażaniem AI i automatyzacji procesów a także o długofalową strategię w zakresie HR. Dziś funkcjonujemy w warunkach skumulowanej niepewności i coraz szybszego tempa zmian. Nie mówimy o jednorazowym kryzysie, lecz o przedłużającym się okresie niestabilności, zapoczątkowanym pandemią i pogłębianym przez inflację,



FOT. PIXABAY

zmiany technologiczne, zwolnienia w dużych firmach oraz napięcia geopolityczne. Pracownicy funkcjonują w permanentnej zmienności, a to naturalnie obniża poczucie zawodowego bezpieczeństwa – mówi przedstawicielka Manpower.

- Ciągły rozwój technologii prowadzi do automatyzacji, jednak głównie powtarzalnych zadań, nie całych stanowisk. Obawy o utratę pracy ze względu na ryzyko zastąpienia przez AI są więc jedynie częściowo uzasadnione. Natomiast na dzisiejszym rynku pracy kluczowe staje się ciągłe podnoszenie kompetencji i rozwój umiejętności cyfrowych, tak aby efektywnie współpracować z nowymi narzędziami czy wdrażanymi technologiami. Z perspektywy rekrutacyjnej widzimy przede wszystkim transformację ról, pojawianie się stanowisk hybrydowych, które łączą kilka obszarów czy funkcji. Znikają konkretne zadania, proste i powtarzalne, ale rośnie zapotrzebowanie na nowe kompetencje, umiejętność pracy z danymi, technologią, zarządzanie zmianą czy szybkie uczenie się. Organizacje, które aktywnie prowadzą reskilling pracowników minimalizują lęk i rotację – dodaje ekspertka.

Branże z większym i mniejszym poczuciem bezpieczeństwa

Analiza danych według sektorów pokazuje wyraźne różnice w postrzeganiu stabilności. Najpewniej czują się dziś pracownicy przemysłu oraz sektora surowcowego, aż 35% z nich nie obawia się o swoje miejsce pracy. W ochronie zdrowia

i sektorze life science odsetek ten wynosi 33%, a w transporcie, logistyce i motoryzacji 30%. Najtrudniejsza sytuacja panuje natomiast w usługach komunikacyjnych, gdzie nikt nie deklaruje braku obaw oraz w finansach i nieruchomościach (16%).

Większe poczucie bezpieczeństwa u mężczyzn, więcej obaw u kobiet

Z danych wynika również, że mężczyźni częściej deklarują zawodowy spokój, 32% z nich nie odczuwa żadnych obaw związanych z pracą, podczas gdy wśród kobiet odsetek ten wynosi 24%. Choć źródła niepewności są podobne, różni się ich natężenie. Niestabilność gospodarcza częściej martwi mężczyzn (36%), niż kobiety (29%). Z kolei kobiety częściej obawiają się zastąpienia przez AI (22% vs. 18%), restrukturyzacji (23% vs. 17%) oraz przymusowego powrotu do biura (8% vs. 4%).

U starszych pracowników mniej obaw o przyszłość zawodową

Wyraźne różnice widać także między pokoleniami. Największe poczucie bezpieczeństwa mają Baby Boomersi (61–79 lat), aż 52% z nich nie zgłasza żadnych obaw związanych z pracą. Najmniej takich deklaracji pada wśród Millenialsów (25%), a pośrodku stawki są X (27%) i Zetki (30%).

Dla pracowników z pokolenia X największym źródłem stresu pozostaje niestabilność gospodarcza (39%). Najrzadziej wskazują ją Zetki (20%). Ryzyko zastąpienia przez AI najmniej martwi Baby Boomersów

(5%), a najbardziej osoby młode – przedstawicieli pokolenia Z i Millenialsów (po 24%). Z kolei restrukturyzacja najczęściej niepokoi pracowników z pokolenia X (27%), a najrzadziej najmłodszych, w przypadku Zetek to 7%.

- Pokolenie Z wchodzi na rynek pracy w momencie silnych turbulencji i nie miało okazji doświadczyć długotrwałej stabilizacji zawodowej. Ich oczekiwania są wysokie, ale jednocześnie mają mniej doświadczeń, co potęguje stres i niepewność. Doświadczenie daje pracownikom większe poczucie pewności siebie, umiejętność przechodzenia przez zmiany i adaptowania się do nich. Starsze pokolenia wiedzą, że ich kompetencje są transferowalne, a rynek pracy już wcześniej przechodził cykle wzrostów i spowolnień – mówi Pączkowska.

Praca stacjonarna daje większą stabilność

Analizując miejsce wykonywania pracy to najmniej optymistycznie wypadają osoby pracujące tylko zdalnie – 20% nie zgłasza zmartwień dotyczących życia zawodowego. Dla porównania wśród pracowników pracujących hybrydowo to 29%, a wśród pracujących stacjonarnie 33%.

Niepewność gospodarczą i jej konsekwencje najrzadziej jako źródło obaw wskazują pracownicy zdalni (29%), nieco częściej hybrydowi (34%), a najczęściej osoby pracujące stacjonarnie (41%). Odwrotna zależność widoczna jest w przypadku obaw przed zastąpieniem przez technologię, najwięcej takich zmartwień deklarują pracow-

nicy zdalni (40%), a najmniej stacjonarni (9%), wśród pracujących hybrydowo odsetek ten wynosi 13%. Potencjalne skutki restrukturyzacji częściej niepokoją pracowników stacjonarnych (22%), niż zdalnych (19%) i hybrydowych (18%).

- Choć różne modele pracy szeroko zagościły na polskim rynku pracy, to w ostatnim czasie obserwujemy sukcesywny powrót do formy stacjonarnej. Kandydaci pracujący stacjonarnie lub hybrydowo częściej postrzegają swoją rolę, jako integralną część organizacji. Z kolei osoby pracujące w modelu zdalnym częściej obawiają się o stabilność, dlatego w procesach rekrutacji dopytują o strategię firmy i długoterminowe plany wobec zespołu i stanowiska. Praca zdalna może wzmacniać poczucie wymienialności, bo relacje z zespołem i organizacją są słabsze, a mierzalność pracy bardziej zadaniowa. To sprzyja obawie, że rolę łatwiej zautomatyzować lub outsourcować – podsumowuje Katarzyna Pączkowska.

Niepewność dominuje globalnie, choć 30% pracowników czuje się bezpiecznie

W skali europejskiej pracownicy najczęściej mówią o niestabilności gospodarczej, restrukturyzacjach oraz zwolnieniach grupowych. Wspominają także o byciu zastąpionym przez AI lub technologię, nienadążaniu za zmianą kompetencji oraz zlecaniu ich zadań firmom zewnętrznym. W ujęciu europejskim 30% pracowników nie obawia się o pracę.

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznamy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KELNER ROKU

Największą satysfakcję z pracy daje jej coś, czego nie da się zmierzyć - szczerzy uśmiech gości i świadomość, że chcą wracać właśnie do tego miejsca. Wioleta Wojtanowska (Dom Wczasowy POSEJDON, Międzyzdroje) każdego dnia udowadnia, że dobra obsługa to nie tylko profesjonalizm, ale przede wszystkim życzliwość, szacunek i umiejętność budowania relacji z ludźmi. - Nie było jednej konkretnej sytuacji, ale najbardziej zapamiętuję momenty, kiedy goście wychodzą zadowoleni, dziękują za obsługę i wracają razem z uśmiechem. To daje mi największą motywację do pracy - przyznaje Wioleta

Wojtanowska. W swojej pracy kieruje się prostą zasadą - chce traktować innych dokładnie tak, jak sama chciałaby być traktowana. - Chciałabym, żeby goście czuli, że zostali potraktowani z szacunkiem i życzliwością - podkreśla. To właśnie takie podejście sprawia, że goście chętnie wracają i zapamiętują pobyt w Domu Wczasowym POSEJDON na długo. Nominację do tytułu Kelnera Roku przyjęła z ogromnym wzruszeniem i wdzięcznością. - Byłam zaskoczona i nie dowierzałam, ale jednocześnie jestem bardzo wdzięczna za nominację. To motywuje mnie do dalszego rozwoju - dodaje.



KELNER ROKU

Dla Nikoli Rak (Margarita, Białogard) praca za barem to znacznie więcej niż wykonywanie codziennych obowiązków. To pasja, dzięki której każdego dnia ma okazję spotykać nowych ludzi i tworzyć miejsce, do którego goście chętnie wracają. W swojej pracy stawia nie tylko na dobrą kawę i starannie przygotowane drinki, ale przede wszystkim na życzliwość, uśmiech i przyjazną atmosferę. Wierzy, że to właśnie drobne gesty oraz serdeczne podejście sprawiają, że każda wizyta staje się przyjemnym doświadczeniem i pozostawia po sobie dobre wspomnienia. - Praca za barem to

dla mnie coś więcej niż zawód - to moja pasja. Każdego dnia staram się tworzyć miejsce, do którego goście chętnie wracają, nie tylko dla dobrych drinków czy kawy, ale przede wszystkim dla uśmiechu, miłej atmosfery i serdecznej obsługi - podkreśla Nikola Rak. Nominację do tytułu Kelnera Roku traktuje jako dowód na to, że jej zaangażowanie zostało zauważone. - Nominacja do Plebiscytu Kelnera Roku to dla mnie ogromne wyróżnienie i motywacja do dalszego rozwoju. Każde wsparcie ma dla mnie ogromne znaczenie. Dziękuję z całego serca! - dodaje.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:
www.gk24.pl/mistrzowie-smaku
oraz
www.gs24.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Smażalnia Ryb Turzyn**, Szczecin, Kordeckiego 1
2. **Bar Smak Domu**, Koszalin, Drzymały 7
3. **Pierogarnia na widelcu**, Kołobrzeg, Żyguntowska 2

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **La Dolce Vita**, Dębno, Mickiewicza 1
2. **Muss**, Szczecin, Niedziałkowskiego 15
3. **Cukiernia Szarlotka**, Stargard, Mickiewicza 1

KELNER ROKU

1. **Zofia Bochenek**, Umi Sushi, Stargard
2. **Wioleta Wojtanowska**, Dom Wczasowy POSEJDON, Międzyzdroje
3. **Łukasz Adamiuk**, ArtSerwis, Kołobrzeg

KUCHARZ ROKU

1. **Tetiana Matseliukh**, Hotel Lazur, Świnoujście
2. **Katarzyna Makowska**, Pizzeria Venecja, Koszalin
3. **Ilona Michałowska**, Przedszkole nr 1, Łobez

LODY ROKU

1. **Kawiarnia pod tarasami**, Szczecin, Goleniowska 111
2. **Lodove Caf**, Stargard, Łukasiewicza 21
3. **Lodziarsky**, Koszalin, Marina

PIZZA ROKU

1. **MonaPizza**, Stargard, Szczecińska 74/4
2. **Pizzeria Virgo**, Międzyzdroje, Neptuna 2E
3. **Moccno Picca**, Koszalin, Rejtana 17

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja w Oceanarium Międzyzdroje**, Międzyzdroje, Bohaterów Warszawy 16B
2. **Bistro Rekin**, Rewal, Westerplatte 3
3. **Restauracja Ikar Plaza**, Kołobrzeg, Wschodnia 35

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Łukasz Adamiuk**, ArtSerwis, Kołobrzeg
2. **Szymon Kurmin**, Cheers by M Cukiernia, Białogard
3. **Agnieszka Małek**, LePetitCamion, Kołobrzeg

BURGER ROKU

1. **Ryba i Buła**, Szczecin
2. **Redpoint Burger**, Mierzyn, Welecka 50
3. **Pracownia Smaków 25 Metrów**, Stargard, Złotników 3C

KEBAB ROKU

1. **Frytbar**, Szczecin, Leszczyńska 23
2. **Klaro Kebab**, Gryfino, 9Go Maja 14
3. **U Foczek Food-Truck**, Koszalin

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Ernest Gibki**, Centrum Zdrowia i Wypoczynku Ikar Plaza, Kołobrzeg
2. **Paulina Cauner**, Beach Bar Max, Ustronie Morskie
3. **Agnieszka Łuźna**, SAME sushi & robata, Szczecin

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Patrycja Kwiatkowska**, Torcikowy kącik Peci, Kołbacz
2. **Katarzyna Pycka**, Ekskluzywne torty-serniki, monoporcje, Kamień Pomorski
3. **Emilia Skrzyńska**, Pracownia cukiernicza Nie tak słodko, Świeszyno

FOKUS

WARSZAWA

● **Polski rynek detaliczny** skurczył się o 530 sklepów. Najwięcej ubyło tych z wyrobami tytoniowymi, piśmienniczymi i księgarń

Tusk i Kaczyński dyscyplinują swoje drużyny

Dorota Kowalska

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało mieć spotkanie premiera ze swoimi klubowymi kolegami i koleżankami

w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę. Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywa-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych

telskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Tymczasem władze PiS dały działaczom siedem



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS,

na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Sasin.

Coinnego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej

swoje. Albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu Z kolei Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek: „Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tuszkowi zwycięstwa”.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Nieodszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentro-

wać się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar” zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild” mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar”, zanim padł pierwszy strzał. Podejrzanego – według policji

41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild” doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zaisciami, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przeście wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywił uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobało się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

Informacje o skali zniszczeń w regionie przekazała m.in. lokalna stacja WOAI.

Pełniący obowiązki dyrektora generalnego zakładu energetycznego CPS Energy Frank Almaraz potwierdził, że w szczytowym momencie nawałnicy bez energii elektrycznej pozostawało około 18 tysięcy odbiorców. Lokalne władze apelują do mieszkańców, aby w celu uzyskania pomocy przy usuwaniu skutków żywiołu kontaktować się z miejską infolinią. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 17.07.2026

Ludzie

40 lat wielkiej pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

- Str. 10

Edukacja

W SP9 w Słupsku uczniowie chcą sięgnąć gwiazd. O kosmosie uczyli się nie tylko z podręczników

- Str. 12



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Pisarka Krystyna Pohl: Szczecin zasługuje na „Dar Młodzieży”

Opisuje polskie morze, porty, statki i ludzi z nimi związanych. Mówi dlaczego legendarny „Dar Młodzieży” powinien na stałe związać się ze Szczecinem oraz skąd narodził się pomysł na najnowszą książkę „Morski alfabet Szczecina”

- Str. 14

PASJE

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później Lata z Radiem, Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody konstruktor”, w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książek, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawinałem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedyne takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymentalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba również wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomysł dojrzał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać”. Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby.

A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zyskaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy?

©

HISTORIA

Szachy w cieniu żelaznej kurtyny

Szachy są nudne? Tak powiedzieć może tylko ten, kto nie słyszał o pojedynku między Borysem Spasskim a Bobbym Fischerem

Mariusz Grabowski

Legendarny szachowy mecz trwał od 11 lipca do 1 września 1972 r. w Reykjavíku. Symbolicznie stanęli przeciw sobie reprezentanci dwóch światów: postępowego socjalizmu i zgniłego amerykańskiego imperializmu.

Kto przeciw nam?

Po ostatniej wojnie Związek Radziecki był szachową potęgą. Głównie dzięki państwowemu wsparciu, traktowaniu szachów jako narzędzia propagandy oraz stworzeniu tzw. radzieckiej szkoły szachowej. Jej sukces opierał się przede wszystkim na rygorystycznym, wręcz morderczym treningu i systemowej rekrutacji talentów.

Ponadto szachy stały się elementem „jednoczącym kraj”, prawie jak futbol. Szkoły organizowały szachowe kluby dla dzieci i opracowywały strategię edukacji, prasa publikowała problemy szachowe, a radio transmitowało mecze i turnieje. Posiadanie własnej szachownicy było uważane za prestiż, więc prawie każda radziecka rodzina ją miała.

Radzieccy szachiści dominowali w profesjonalnym sporcie, zdobywając coraz więcej tytułów. Wystarczy wymienić Michaiła Botwinnika, Aleksandra Ałochina i Juchima Bogolubowa. Z czasem sławę zdobyli Michaił Tal, Tigran Petrosjan, Wiktor Korcznoj, Anatolij Karpow i Garry Kasparow. Z kolei wśród kobiet wyróżniały się Nona Gaprindaszwili, Eliżaweta Bykowa i Maja Cziburdanidze.

„Mecz stulecia”

Na początku lat 70. międzynarodowa pozycja ZSRR w szachach wydawała się więc niezagrożona. Za największego ówczesnego szachistę świata uważano Borisa Spasskiego, który w 1969 r. odebrał Petrosjanowi tytuł mistrza świata. Ale w 1970 r. marsz po laur rozpoczął też Bobby Fischer, który efektownie rozgromił tegich graczy: Marka Tajmanowa i Benta Larsena.

Spasski i Fischer znali się już z kilku pojedynków: trzy razy zwyciężał Spasski, a dwie partie zakończyły się remisem. Do meczu Spasski szykował się – zgodnie z doktryną radziecką – wraz z całym zespołem najsilniejszych arcymistrzów, natomiast Fischer był samotnikiem. Jak wspominał później, trenował 10 godzin dziennie.

Mecz do ostatniej chwili wisiał na włosku. Negocjując warunki z Międzynarodową Federacją Szachową FIDE Fischer stawiał tak wiele wymagań i żądań, że celowo sabotuje pojedynek. Początkowo miał się on rozpocząć 1 lipca, ale Fischer nie przyleciał obrażony na zbyt małą stawkę finansową. Zjawił się dopiero po telefonicznej interwencji prezydenta FIDE Maxa Euwe i sekretarza stanu USA Henry’ego Kissingera.

Frustrat vs megaloman

W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny i nawet zdobycie ty-

tułu mistrza świata nie przyniosło mu satysfakcji. Po latach określał lata panowania na szachowym tronie jako „najnieszczęśliwszy okres w jego życiu”. Skoro bowiem szachy w Związku Radzieckim były sportem narodowym, to tytuł mistrza był niemalże kwestią racji stanu. Tymczasem Spasski wykazywał sporą niechęć do polityki, presji „czynników oficjalnych” i politycznej otoczki wokół szachów.

Jego przeciwnika zza oceanu można by zaś nazwać stuprocentowym dziwakiem o „trudnej osobowości”. 29-letnim samotnikiem-megalomanem, przekonany, że to świat powinien dostosować się do jego oczekiwań. Fischer już jako mody chłopak rzucił szkołę i żył z szachów, zarabiając olbrzymie pieniądze i windując stawki za grę do absurdalnych wymiarów. Mówiono o nim, że ma 186 punktów IQ i hierarchię celów, w której są: szachy, pieniądze, a zaraz potem pieniądze i szachy.

Lubił rozgrywki, w których figury rozdawane są losowo. Miało to zabić schematy i dać graczom nieograniczone możliwości rozwiązań. Dla Spasskiego i jego trenerów było to niewyobrażalne.

Nerwy przed kamerami

11 lipca na Reykjavík, wówczas niespełna 100-tysięczną stolicę Islandii, spoglądał cały świat. Zgodnie z obowiązującym regulaminem, w przypadku remisu po 24 partiach, tytuł zachowywał Spasski. Od początku było więc nerwowo. W pierwszej partii, rozegranej 11 lipca, wyraźnie podenerwowany Fischer popełnił prosty błąd, co doprowadziło jeszcze do podgrzania panującej nerwowej atmosfery.

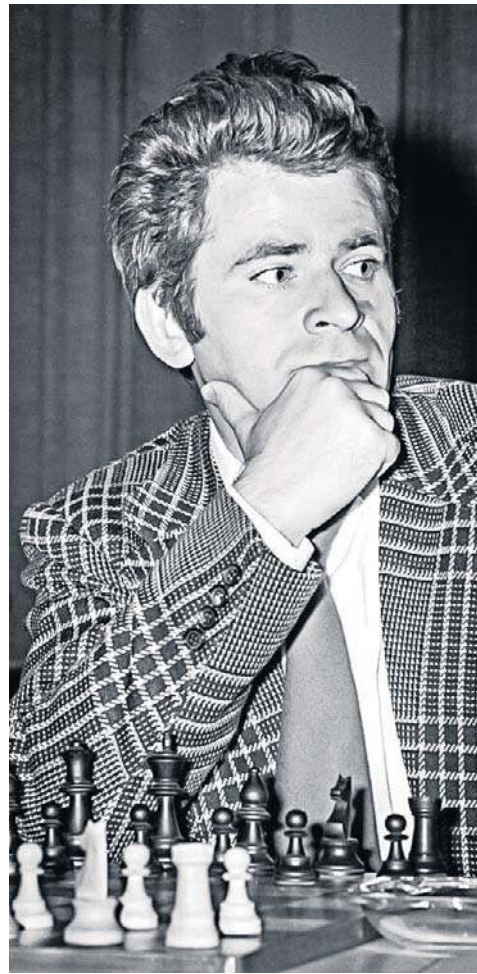
W czasie dogrywki Fischer oświadczył, że przeszkadzają mu kamery telewizyjne i zażądał ich usunięcia z sali. Organizatorzy nie mogli się zgodzić na zerwanie kontraktu z firmą, która wykupiła prawa do transmisji, ale ukryli je. Amerykanin upierał się jednak, iż przeszkadza mu samo „poczucie ich obecności”.

Potem stało się coś jeszcze dziwniejszego. Niespodziewanie dla wszystkich Fischer po prostu nie przyszedł na drugą partię, oddając ją walkowerem. Wielu obserwatorów uważało, że w tym momencie mecz zakończył się i Fischer opuścił Islandię. Trenerzy namawiali Spasskiego do przerwania meczu (ponoć z Kremla dzwonił osobiście tow. Breżniew), ale ten zachował się sportowo i zgodził się na ustępstwa. Uważał, że prowadzi już dwoma punktami i może wygrać mecz przy szachownicy.

Fischer górą!

Pojedynek w Reykjavíku opisywano wielokrotnie, doczekał się nawet swoich teorii spiskowych. Jedna głosi, że na decyzję Fischera o kontynuowaniu meczu miał wpływ kolejny telefon Kissingera i wręcz zalew telegramów z wielu krajów od kibiców i przyjaciół.

Trzecią partię rozegrano już kameralnie, w małej sali bez obecności kamer i widzów. Zwyciężył Fischer i to okazało się punktem



W 1972 r. Spasski miał 35 lat i przechodził swoisty kryzys psychiczny



Od chwili mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej oficjalnej partii

zwrotnym meczu. Na żądanie Spasskiego czwartą partię rozegrano już w dużej sali – zakończyła się remisem, a w piątej zwyciężył Fischer, wyrównując stan meczu. Szósta partia też należała do niego.

Mecz, z przerwami, trwał do 31 sierpnia, kiedy rozegrano ostatnią, 21 partię. Została odłożona po 40 ruchach, a następnego dnia Spasski poddał ją bez wznawiania gry. Fischer stał się jedenastym niekwestionowanym mistrzem świata. Jego zwycięstwo doprowadziło do przerwania 24-letniej szachowej dominacji radzieckich arcymistrzów w mistrzostwach świata w szachach. „New York Times” donosił na pierwszej stronie, że „Samotny amerykański indywidualista pokonał maszynę ZSRR”.

„Jest ode mnie lepszy”

Boris Spasski wrócił do kraju w niesławie i natchmian pojawiły się teorie o spisku amerykańskich służb specjalnych. Powołano specjalną komisję śledczą do zbadania okoliczności szachowej klęski. Sam Spasski miał do przegranej spory dystans, a po latach wyznał: „Fischer walczył przeciwko organizacjom – producentom telewizyjnym, organizatorom meczu. Nigdy nie był agresywny wobec mnie. Przegrałem ten mecz, zanim się rozpoczął. Fischer jest już ode mnie lepszy”.

A Fischer? Od chwili zdobycia mistrzostwa świata Fischer nie rozegrał już ani jednej partii w oficjalnych rozgrywkach i coraz bardziej dzwaczał. Przed kolejnym meczem o mistrzostwo z Anatolijem Karpowem, który miał odbyć się w 1975 r., przedstawił FIDE absurdalną listę warunków, a ostatecznie odmówił gry. FIDE uznała to za walkower i kolejnym mistrzem świata został Karpow.

Fischer uciekł od życia publicznego, długi czas nie było nawet wiadomo, gdzie się znajduje. W 1992 r. wrócił na chwilę na szachową arenę, by rozegrać mecz z Borisem Spasskim w Czarnogórze. Mecz nazywany „rewanżem za mecz stulecia” zakończył się jego kolejnym zwycięstwem.

Szachowe szaleństwo

Wróćmy jeszcze do Reykjavíku 1972 r. 3 września w Laugersdalhöll, reprezentacyjnej hali widowiskowej miasta, odbyło się uroczyste wręczenie medali. Fischer ostentacyjnie spóźnił się godzinę. Wręczono mu wieniec laurowy, złoty medal i czek na 76 tys. 125 dolarów. Boris Spasski zainkasował 46 tys. 825 dolarów, srebro i aplauz publiki, kilkakrotnie dłuższy niż ten dla Fischera.

Po dekoracji orkiestra zagrała potpourri z „Traviaty” Verdiego. Prasa donosiła, że wśród gości największe zainteresowanie wzbudzała siostra Roberta Fischera, która przyjechała z Kalifornii z dwójką dzieci. Miało to być „najbardziej przyjazne oblicze nowego szachowego mistrza”.

We wrześniu 1972 r. szachy były na świecie rekordy popularności, konkurowały nawet z aferą Watergate. Mecz Spasskiego z Fischerem oglądano w pubach i barach, czytano o nim w dziennikach. Przed telebimami na Times Square w Nowym Jorku zbierały się tłumy, podobnie jak przed redakcjami w Moskwie.

EDUKACJA

W SP9 w Słupsku uczniowie chcą sięgnąć gwiazd. O kosmosie uczyli się nie tylko z podręczników

Rozmowa z polskim astronautą Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim, w czasie, gdy przebywał w kosmosie, obserwacje nieba, udział w prestiżowych konkursach i wynalazki, które rozwiązują realne problemy. W Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku nauka nie kończy się na podręcznikach. Uczniowie rozwijają pasję, które mogą zaprowadzić ich naprawdę daleko - na przykład w przestrzeń kosmiczną.

Wojciech Lesner

Choć niektórym mogłoby się wydawać, że astronomia to dziedzina zarezerwowana dla naukowców, uczniowie słupskiej „Dziewiątki” udowadniają, że pasję do odkrywania wszechświata można rozwijać już w szkole podstawowej. W minionym roku szkolnym prężnie działało koło astronomiczne, którego członkowie nie tylko zdobywali wiedzę o tajnikach kosmosu, ale również reprezentowali szkołę w prestiżowych projektach i konkursach.

- Młodzież wykazuje duże zainteresowanie budową wszechświata oraz zjawiskami w nim zachodzącymi. Mijający rok szkolny obfitował w inicjatywy związane z astronomią, co zbieгло się z jej powrotem do podstawy programowej w szkołach podstawowych. Warto zaznaczyć, że inicjatywa zgłębiania astronomii wyszła bezpośrednio od uczennic, podyktowana ich naturalną chęcią poznawania kosmosu. Moją rolą jako pedagoga było znalezienie odpowiednich ścieżek rozwoju i narzędzi, które pozwoliłyby w pełni odpowiedzieć na te edukacyjne oczekiwania i zainteresowania - mówi w rozmowie z „Głosem” Agata Kolatowicz, wicedyrektor SP9 w Słupsku.

Rozmowa z astronautą

Jednym z najważniejszych osiągnięć młodych astronautów był udział w konkursie „Zapytaj Astronautę”. W jego ramach jedna z uczennic otrzymała unikalną szansę na bezpośrednią rozmowę ze Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim, przebywającym wówczas na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

- Było to dla nas ogromne wyróżnienie, tym bardziej, że jako jedyna szkoła ze Słupska i jedna z nielicznych na całym Pomorzu brałismsy udział w tym przedsięwzięciu - podkreśla Agata Kolatowicz.

Pytanie zadane przez Ewę Ponczkowską - jedną z uczennic - nie dotyczyło jednak wielkich ta-



Uczniowie „Dziewiątki” udowadniają, że pasję do odkrywania można rozwijać już w szkole podstawowej.

jemnic wszechświata. Brzmiało: „Co jest dla Pana największym wyzwaniem higienicznym w stanie nieważkości i jak się myje w kosmosie?” i nie wzięło się z przypadku. Uczestnicy koła astronomicznego bowiem interesują się również lotami w kosmos od nieco przyziemnej strony.

- Wybór pytania, dotyczącego kwestii higieny, podyktowany był częstymi dyskusjami podczas zajęć koła astronomicznego. Uczniowie regularnie dopytują o praktyczne aspekty funkcjonowania ludzkiego organizmu w warunkach mikrogravitacji czy stanu nieważkości. Na zajęciach często analizujemy materiały wideo dokumentujące

codziennosc załogi na stacji kosmicznej, takie jak transmisje ukazujące odpoczynek czy spożywanie posiłków, ponieważ te pragmatyczne kwestie niezwykle angażują młodzież - wymienia Agata Kolatowicz.

Kosmos to wciąż nierozwiązana zagadka

Dla samych uczniów udział w kole astronomicznym to przede wszystkim możliwość poznawania czegoś, czego wciąż do końca nie rozumiemy.

- Tak naprawdę jesteśmy w małej części tego kosmosu. Jest tyle rzeczy jeszcze nieodkrytych i nie wiadomo co tam się jeszcze znaj-

duje. To wszystko jest po prostu fascynujące - mówi Hanna Pieśla.

Jak dodaje jej koleżanka Ewa, zajęcia są niezwykle ciekawe, bo różnorodne.

- Gdy nie robimy projektów, to właśnie omawiamy loty w kosmos i różne gwiazdozbiory, rozmawiamy o gwiazdach i o tym co znajduje się w kosmosie. A przed samym projektem jest dużo prób.

Astronomia w SP9 nie kończy się jednak na teorii. Uczniowie uczą się obserwować niebo, poznają zjawiska astronomiczne i dowiadują się, jak robić to bezpiecznie.

- Posiadamy już praktyczną wiedzę na temat obserwacji zjawisk astronomicznych; wiemy, w jakich

porach roku i gdzie dokładnie należy wypatrywać spadających gwiazd. We wrześniu wspólnie obserwowaliśmy zaćmienie Księżyca, analizując różnice między tym zjawiskiem a zaćmieniem Słońca. Duży nacisk kładziemy na edukację w zakresie bezpiecznych obserwacji nieba, szczególnie w kontekście ochrony wzroku podczas zjawisk solarnych. Na bieżąco informujemy młodzież o zbliżających się wydarzeniach astronomicznych, uświadamiając im jednocześnie, że do podstawowych obserwacji nie jest wymagany specjalistyczny sprzęt optyczny - często wystarczy własne oko oraz wsparcie w postaci mobilnych aplikacji do wyszukiwania obiektów na niebie - wyjaśnia wicedyrektor SP9.

Śledzą także branżę lotów komercyjnych.

- Przedmiotem naszych analiz były również komercyjne loty kosmiczne, które zainicjowały wśród uczniów ciekawą dyskusję. W ramach zajęć monitorowaliśmy postępy rodzimych przedsiębiorstw, takich jak produkująca rakiety firma Space Forest. Choć nie są to misje załogowe, z dumą podkreślamy polski wkład w przemysł kosmiczny. Przykładem może być start rakiety Perun w Ustce - mówi Agata Kolatowicz.

Jednym z najważniejszych elementów działalności koła astronomicznego był udział uczniów w licznych konkursach, w których mogli wykazać się zdobytą wiedzą. Szkoła aktywnie uczestniczy także w projektach i konkursach rozwijających kreatywność oraz kompetencje techniczne. W tym roku uczniowie zadebiutowali w międzynarodowej „Odysei Umysłu”, a siódmoklasiści wzięli udział w projekcie „Klucz do kosmosu” organizowanym przez Polską Agencję Kosmiczną. Samodzielnie budowali urządzenia do nadawania komunikatów alfabetycznym Morse’a, poznając przy tym podstawy elektroniki i lutownia. Starsi uczniowie uczestniczyli również w wydarzeniu „Nauka Mówi”,



FOT. SP9 W SŁUPSKU

Uczniowie SP9 w Słupsku zdobytą wiedzę wykorzystują przy realizacji projektów naukowych.

gdzie również mogli spotkać się ze Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim.

Praca metodą projektu

Uczniowie z SP9 brylują nie tylko w dziedzinie astronomii. W szkole rozwinięta jest silnie sekcja wynalazków. Efektem prac uczniów są urządzenia, które mają ułatwiać codzienne (i nie tylko) funkcjonowanie. Jednym ze sztandarowych przykładów jest projekt „Ekans”, czyli system inteligentnego domu dla małych zwierząt, zaprojektowany z myślą o wsparciu hodowców gatunków egzotycznych. Urządzenie to, montowane bezpośrednio w terrarium, stale monitoruje parametry środowiskowe oraz posiada funkcje zabezpieczające przed ucieczką zwierzęcia. Projekt ten brał udział w ogólnopolskich konkursach, a jego twórcy uzyskali zaszczytny tytuł laureatów Młodego Innowatora. Najwięcej do powiedzenia o wynalazku ma Zuzia Sokołowska, która bezpośrednio przy nim pracowała. Podczas naszej rozmowy przyniosła prototyp

systemu i w szczegółach opowiedziała z czego się składa.

- Przygotowanie do projektu wyglądało tak, że na pewno patrzyliśmy na różne cechy egzotycznych zwierząt, wynajdowaliśmy informacje na temat danego gatunku. Znajduje się tu wiele czujników. Tutaj mamy czujnik DHT11, który mierzy temperaturę i wilgotność terrarium. Mamy czujnik temperatury wody, który służy do tego, żeby monitorować wodę w basenie. Jest też czujnik, który reaguje, kiedy wąż ucieka, bo one bardzo

często uciekają. Tutaj mamy buzzer, który zaczyna bardzo głośno piszczeć, jeśli jakiś parametr w terrarium będzie za niski. Jest jeszcze fotorezystor, który bada natężenie światła i będzie pokazywał, czy w terrarium jest zbyt ciemno czy zbyt jasno – opisywała w szczegółach Zuzia.

W dorobku młodych wynalazców znalazł się również system wczesnego ostrzegania, który powstał z myślą o bezpieczeństwie harcerzy.

- Inspiracją do jego stworzenia

była tragiczna nawałnica w Suszku, podczas której zginęły harcerki. Rozwiązanie to opiera się na modułach montowanych na namiotach, które autonomicznie – bez dostępu do internetu – ostrzegają przed zmiennymi warunkami atmosferycznymi. Opracowanie tego systemu poprzedziło prace nad projektem Ekans. Naszym najnowszym, aktualnie realizowanym przedsięwzięciem jest natomiast projekt pod nazwą Kefir – mówi Agata Kolatowicz.

Choć nazwa nowego projektu może intrygować, jego pomysłodawcy nie uchylają rąbka tajemnicy i nie zdradzają czego może dotyczyć. Snują jednak plany na przyszłość. W nadchodzącym roku szkolnym bowiem, uczniowie będą poznawać tajniki fizyki.

- Jest to tematyka niezwykle aktualna dla naszego regionu, chociażby ze względu na trwającą budowę elektrowni jądrowej w okolicach Wejherowa. Obecnie podejmujemy działania z zakresu doradztwa zawodowego, ponieważ obok samej infrastruktury kluczowe jest zapewnienie wykwalifikowanej kadry specjalistów. Naszym celem jest rozbudzenie w młodzieży pasji do tej dziedziny, by w przyszłości świadomie wybierała pokrewne kierunki kształcenia – przekonuje wicedyrektorka SP9.

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

POMORZE

Krystyna Pohl: Szczecin zasługuje na „Dar Młodzieży”. To nasz żaglowiec tak samo jak Gdyni

Opisuje polskie morze, porty, statki i ludzi z nimi związanych. Przez wiele lat była dziennikarką „Głosu Szczecińskiego”, dziś współpracuje z „Obserwatorem Morskim” i jest cenioną autorką książek o morskiej historii Pomorza Zachodniego. W rozmowie z „Głosem” m.in. opowiada o tym, dlaczego legendarny „Dar Młodzieży” powinien na stałe związać się ze Szczecinem oraz skąd narodził się pomysł na najnowszą książkę „Morski alfabet Szczecina”

Marek Jaszczyński

Zacznijmy od „Daru Młodzieży”. Wielu osobom wydaje się, że to żaglowiec wyłącznie związany z Gdynią.

Co prawda jego armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni, ale „Dar Młodzieży” od początku był budowany dla dwóch uczelni – Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Takie były założenia i umowy. Co więcej, pieniądze na jego budowę zbierano zarówno w Gdyni, jak i w Szczecinie. Mieszkańcy Szczecina i całego naszego województwa bardzo mocno przyczynili się finansowo do powstania tej jednostki.

Pamięta pani jego pierwszą wizytę w Szczecinie?

Doskonale. Przypłynął do nas w marcu 1983 roku, a w lipcu 1982 roku wszedł do eksploatacji. Był witany niezwykle uroczysto. Zachowały się z tego wydarzenia wyjątkowe fotografie. W Gdyni przygotowano wtedy mnóstwo pamiątek związanych z żaglowcem i w czasie tej wizyty i następnej trzeba było je kilka razy dowozić do Szczecina. Mieszkańcy wykupywali je błyskawicznie. To też pokazuje, jak bardzo szczecinianie pokochali „Dar Młodzieży”.

Ta sympatia nie zniknęła przez lata.

Absolutnie nie. Wystarczy spojrzeć na finały wielkich zlotów żaglowców w Szczecinie. Do najpiękniejszych jednostek ustawiają się ogromne kolejki, ale dokładnie takie same są przed „Darem Młodzieży”. W ciągu czterech dekad był u nas ponad czterdzieści razy i zawsze cieszył się ogromnym zainteresowaniem. To jedyny żaglowiec, który otrzymał tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Miasto ufundowało mu również żagle z herbem Szczecina. Za każdym razem, gdy przypływa, dzieje się wokół niego coś wyjątkowego. Nigdy nie jest tak, że tylko cumuje i nic się nie dzieje.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

- Gdynia ma „Dar Pomorza” i „Błyskawicę”. Gdańsk ma „Sółdkę”. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby „Dar Młodzieży” docelowo związał się właśnie z naszym miastem - mówi Krystyna Pohl

Zawsze organizowane są na pokładzie różne uroczystości, spotkania, kulturalne wydarzenia, promocje książek.

Gdyby kiedyś zakończył służbę szkoleniową, gdzie widziałaby pani jego miejsce?

Uważam, że on jeszcze może pływać. To nie jest stary żaglowiec. Może odbywać rejsy komercyjne, zarabiać na siebie i nadal służyć ludziom. Natomiast jeśli już miałby na stałe cumować w Szczecinie, to idealnym miejscem jest nabrzeże przed Morskim Centrum Nauki. Cumował tam już wcześniej i wyglądał po prostu znakomicie. Maszyny na tle bryły budynku tworzą fantastyczny widok.

Dlaczego właśnie Szczecin powinien zabiegać o tę jednostkę?

Bo Gdynia ma „Dar Pomorza” i „Błyskawicę”. Gdańsk ma „Sółdkę”. A Szczecin nie ma nic

porównywalnego. Dlatego powinniśmy zrobić wszystko, żeby „Dar Młodzieży” docelowo związał się właśnie z naszym miastem. Żeby Szczecin stał się jego portem macierzystym.

Pojawił się kiedyś pomysł, by do Szczecina wrócił „Sółdek”.

Proszę nawet o tym nie mówić! To nie ma najmniejszego sensu. Kilka dekad temu zaprzepaściliśmy możliwość zatrzymania masowca w Szczecinie, który ponad 30 lat pływał w barwach PŻM. Na jego obecności w mieście jako statku muzeum bardzo zależało dyrektorowi PŻM, Ryszardowi Kargerowi i prezydentowi Szczecina, Janowi Stopyrze. Ale decyzje zapadały wtedy gdzie indziej. Ówczesny sekretarz Komitetu Wojewódzkiego powiedział krótko: „Po co nam ta stara, rdzawa krowa w środku miasta?”. Na szczęście „Sółdek” trafił do Gdańska, a nie do stoczni złomowej. Dziś jest prawdziwą wizytówką

miasta. „Dar Młodzieży” może być wizytówką Szczecina.

Uważa pani, że zanim stanie się statkiem-muzeum, powinien nadal pływać?

Tak. I nie jestem w tej opinii odosobniona. Niedawno przeszedł bardzo poważny remont. Wykonywała go szczecińska firma Net Marine. Od ludzi, którzy pracowali przy tej jednostce, wiem jedno – żaglowiec jest w znakomitym stanie technicznym. Może jeszcze długo służyć. Być może właśnie ta firma mogłaby nadal sprawować nad nim opiekę techniczną. To kolejny argument za tym, żeby jego przyszłość wiązała się ze Szczecinem.

Gdynia nie będzie walczyć o pozostawienie żaglowca u siebie?

– Nieoficjalnie wiem, że Gdynia nie jest zainteresowana utrzymywaniem dwóch wielkich żaglowców. Zresztą byłoby to mało racjonalne.

Teraz najważniejsze jest przekonanie wszystkich, że w przyszłości portem macierzystym „Daru Młodzieży” powinien być Szczecin. Bardziej o to zabiega środowisko morskie w Szczecinie. Jego przedstawiciele mają argumenty, są przygotowani do rozmów.

Kiedy mogłyby zapaść konkretne decyzje?

Jeszcze trochę czasu minie. Najpierw do służby musi wejść nowy żaglowiec szkolny. To kwestia około trzech lat. Ale właśnie dlatego trzeba działać już dziś. Trzeba głośno mówić, że Szczecin bardzo chce mieć „Dar Młodzieży”. Bo kiedy przyjdzie moment podejmowania decyzji, nasze argumenty powinny być już dobrze znane.

Przejdźmy do pani najnowszej książki „Morski alfabet Szczecina” napisanej razem z red. Adamem Zadwornym. Skąd narodził się pomysł?

Okazuje się, że każde z nas nosiło go w sobie od wielu lat. Ja od pierwszych finałów The Tall Ships Races w Szczecinie. Ktoś z organizatorów powiedział, że przydałby się niewielki folder z najważniejszymi szczecińskimi hasłami związanymi z morzem. Od razu pomyślałam, że to świetny pomysł. I niemalże na poczekaniu wymyśliłam około trzydziestu haseł. Niestety, okazało się, że nie ma pieniędzy na takie wydawnictwo. Pomysł trafił do szuflady. Dopiero po latach, kiedy rozmawialiśmy z Adamem Zadwornym przy okazji zupełnie innego tematu, okazało się, że on też myślał o takim samym morskim alfabecie. I wtedy stwierdziliśmy, że trzeba to wreszcie zrobić i napiszemy to razem.

Od początku wiedzieliście, jak ta książka ma wyglądać?

Tak. Od razu wiedzieliśmy, czym ona nie ma być. Nie chcieliśmy tworzyć encyklopedii ani leksykonu. Nasz alfabet to nie są krótkie, suche definicje. To są opowieści napisane

prosty, przystępny językiem, zrozumiały dla każdego czytelnika. Nie ma tu nadmiaru technicznych szczegółów, bo nie każdego interesują parametry statków czy konstrukcji. Za to jest mnóstwo ciekawostek. Ponad 170 haseł, z których zdecydowana większość została bogato zilustrowana. Są ludzie, wydarzenia, statki, miejsca, firmy, zabytki, legendy i niezwykle historie. Wszystko ułożone alfabetycznie.

Książka spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem.

– To prawda. Mieliśmy już kilka spotkań autorskich i praktycznie wszędzie słyszeliśmy to samo pytanie: kiedy drugi tom? Ja już mam około dwudziestu nowych haseł. Część sama sobie przypominałam, część odpowiedzieli czytelnicy. To jest chyba najpiękniejsze, że ta książka żyje. Ludzie dzwonią, piszą maile, wysyłają SMS-y z kolejnymi pomysłami, wspomnieniami i uwagami. Po ostatnim spotkaniu autorskim w Starej Rzeźni wszyscy powtarzali, że czegoś takiego w Szczecinie brakowało od dawna.

Nawet format książki jest nietypowy.

– I bardzo świadomy. To niewielki kwadrat. Wygodny dla czytelnika. Można go wziąć pod pachę i chodzić z nim po mieście. Taki był zamysł. Chcieliśmy, żeby czytelnik przeczytał jakieś hasło, a potem poszedł zobaczyć dane miejsce. Bo wielu rzeczy po prostu nie znamy.

Například?

– Chociażby Wiadrusa. Większość mieszkańców nie wie, że istniał mityczny bóg Odry o takim właśnie imieniu. Jeszcze mniej osób

wie, że jego płaskorzeźba znajduje się w Szczecinie – na Bramie Portowej. Albo inna historia. Czy ktoś wie, że ceglana brama prowadząca do portu w Szczecinie ma swoją bliźniaczkę... w Brazylii?

W książce znalazły się też bardziej współczesne symbole miasta.

Oczywiście. Na przykład dźwigozaur. Przecież dziś trudno wyobrazić sobie panoramę Szczecina bez portowych dźwigów. A sama nazwa? Wielu ludzi nie wie, że spopularyzowała ją Katarzyna Nosowska w jednej ze swoich piosenek. To piękny przykład tego, jak kultura przenika do codziennego języka mieszkańców.

To także książka o pamięci miasta.

– Dokładnie. Przypominamy choćby Dom Marynarza. Przez lata było to niezwykle ważne miejsce na mapie Szczecina. Tętniło życiem. Dziś został po nim pusty plac. Takich historii jest więcej. Pokazujemy nie tylko to, co istnieje, ale również to, co bezpowrotnie zniknęło.

Sporo miejsca poświęciliście również sztuce.

– Bo ona także jest częścią morskiej tożsamości Szczecina. Piszemy między innymi o wystawie „Mistrz i Morze”. To wyjątkowe wydarzenie. Od lat gromadzi najwybitniejszych polskich marynistów. Pomysłodawczynią jest Jolanta Szczepańska-Andrzejewska, która wymyśliła tę wystawę po to, by przybliżyć mieszkańcom współczesną sztukę marynistyczną. Prezentowane są między innymi prace Wojciecha Siudmaka, Rafała Olbińskiego, Hanny Bakuły

i wielu innych twórców. Na otwarciach zawsze są tłumy, a często jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem wystawy przy niektórych obrazach pojawiają się kartki z napisem „sprzedane”. To najlepiej świadczy o jej randze.

W książce nie zabrakło również statków i żaglowców.

– Bo to przecież morski alfabet Szczecina. Jest „Nadir” – najstarszy drewniany jacht żaglowy płynący pod polską banderą. Jest „Kapitan Borchardt”, jest „Fryderyk Chopin”. Są kontenerowce, chemikaliowce, pierwsze promy budowane w szczecińskiej stoczni.

Znalazło się też miejsce dla współczesnych historii.

Tak. Jedną z nich jest historia jachtu „Calbud”. To świetny przykład społecznej odpowiedzialności biznesu. Firma obchodziła jubileusz i zamiast wydawać pieniądze na wielki bankiet, jej prezes Edward Osina postanowił sfinansować budowę jachtu oceanicznego. Powstał „Calbud”, na którym Radosław Kowalczyk wystartował w jednym z najtrudniejszych regat samotników na świecie – Mini Transat. To piękna historia.

Nie unikaliście również trudnych tematów.

– Nie można pisać o morskim Szczecinie z pominięciem morskich tragedii. Dlatego przypominamy katastrofy tankowca „Athenian Venture”, promu „Jan Heweliusz”. Pisząc o historii morza, trzeba mówić zarówno o sukcesach, jak i o dramatycznych wydarzeniach.

Sporo miejsca poświęciliście również współczesnemu przemysłowi stocznioowemu.

Bo warto pokazywać to, co dzieje się dziś. Opisujemy między innymi stocznie Finomar, która buduje jedne z najlepszych trawlerów na świecie. Jest również Stocznia Partner i historia statku „Canopée” budowanego dla francuskiego programu kosmicznego. Jest „Cicha Moc” pierwsza na świecie rekreacyjna łódź z napędem wodorowo-elektrycznym. To budowy, o których mieszkańcy często nie mają pojęcia, a przecież powstają właśnie tutaj.

Jednym z najbardziej niezwykłych haseł jest „Ju-fu”. Wielu szczecinian pewnie pierwszy raz usłyszy tę nazwę.

I właśnie dlatego ta historia musiała znaleźć się w książce. Grupa szczecinian zatęskniła za prawdziwą przygodą. Wśród nich był późniejszy kapitan żeglugi wielkiej Krzysztof Opiela. Zainspirowali się słynną wyprawą tratwy „Kon-Tiki” Thora Heyerdahla i postanowili sami zbudować własną tratwę. Potem przenieśli ją statkiem do Afryki i stamtąd rozpoczęli rejs przez Atlantyk.

Nazwa „Ju-fu” też nie jest przypadkowa.

Nie. To skrót od angielskich słów „Just for fun”. Miała podkreślać, że to wyprawa dla zabawy, ale zrodzona z pasji i marzeń. Bardzo szybko okazało się, że to przedsięwzięcie zapisze się na trwałe w historii polskiego żeglarstwa.

Udało im się przepłynąć ocean?

Tak. Dopłynęli do Puerto Rico. Tam wywołali prawdziwą sensację. Nikt nie chciał uwierzyć, że kilka osób mogło przepłynąć Atlantyk na takiej prymitywnej drewnianej tratwie. Podejrzewano nawet, że są uciekinierami z Kuby. Dopiero kiedy wszystko wyjaśnili, stali się lokalnymi bohaterami. Goszczono ich przez kilka tygodni.

Czytelnicy już pytają o drugi tom „Morskiego alfabetu Szczecina”, to kiedy możemy się go spodziewać?

Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę zakończyć inne projekty. Pracuję nad częścią monografii poświęconą 80-leciu szkolnictwa morskiego. W przyszłym roku przypada jubileusz i to obecnie najważniejsze zadanie. Potem chciałabym przygotować drugie wydanie książki „Matki i statki”, bo od czasu pierwszej publikacji pojawiło się ponad dwadzieścia nowych matek chrzestnych statków PZM. No i cały czas marzę o biografii kapitana Ryszarda Choińskiego. To człowiek, który na nią naprawdę zasługuje. Kapitan przekazał mi swoje wspomnienia, dokumenty i fotografie. Teraz trzeba to uporządkować i napisać. Brakuje jednego.

Czego?

Wydawcy i pieniędzy. Jeżeli znajdzie się ktoś, kto uwierzy w ten projekt, będzie można uiszczać do pracy. A ja jestem przekonana, że taka książka byłaby pięknym hołdem dla jednego z najwybitniejszych i najciekawszych kapitanów w historii polskiej żeglugi. ©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

HISTORIA

20 cm ziemi. Pochowali ich w pośpiechu, bo ludzie z UPA wracali po pozostałych

O badaniach w Hucie Pieniackiej, jednym z głównych miejsc pamięci Zbrodni Wołyńskiej, mówi Karolina Pietrzak, uczestniczka prac poszukiwawczych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej

Adam Willma

Przenieśmy się w wyobraźni do Huty Pieniackiej z początku lat 40. - co to za wieś?

W czasie drugiej wojny światowej była to duża wieś, licząca ok. 1000 mieszkańców. Był tam mały kościół parafialny, szkoła, domostwa, zagrody. Dzisiaj właściwie nie ma tam niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r. Pozostały pola, krzaki i chaszcze. Huta Pieniacka jest typowym przykładem tego, jak wyglądają miejsca zniszczone podczas zbrodni wołyńskiej. Wcześniej były to wsie tętniące życiem, z gospodarką, ludźmi, infrastrukturą. Po pacyfikacjach najczęściej nie zostało po nich nic. Bo ludobójstwo w tym przypadku nie polegało jedynie na wymordowaniu Polaków, ale też na całkowitym zniszczeniu śladów polskiego życia na tych terenach. Palono domy, zagrody, niszczone kościoły katolickie, usuwano wszystko, co mogło przypominać o polskiej obecności.

Huta Pieniacka była polską wyspą otoczoną ukraińskimi wsiami?

Niezupełnie. Samą wieś zamieszkiwali głównie Polacy. W okolicy ludność była mieszana. Byli Polacy, Ukraińcy, zdarzała się ludność żydowska, byli też Czesi.

W ukraińskich komentarzach wraca czasem pytanie: co Polacy właściwie robili na tych terenach i w jakich okolicznościach ich osiedlono na „rdzennych ziemiach ukraińskich”?

Nie można zapominać o tym, że Kresy Wschodnie były terytorium państwa polskiego. Te ziemie były od wielu stuleci zamieszkane również przez Polaków. W okresie II Rzeczypospolitej częścią państwa polskiego były: województwo lwowskie, tarnopolskie, wołyńskie, wileńskie. To były ziemie polskie, więc trudno się dziwić, że mieszkali tam Polacy.

Na czym polegały prace w Hucie Pieniackiej?

To były prace poszukiwawcze prowadzone przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Na Ukrainie wy-



Karolina Pietrzak: Dzisiaj w Hucie Pieniackiej właściwie nie ma niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r.

gląda to inaczej niż w Polsce. U nas prace poszukiwawcze i ekshumacyjne często prowadzi się jednocześnie. Jeżeli archeolodzy odnajdują mogiłę, mogą od razu podejmować szczątki. Na Ukrainie jest to podzielone na dwa etapy – pierwszy obejmuje wyłącznie poszukiwania. Odnajduje się mogiły, dokumentuje je, zaznacza ich obszar, potwierdza obecność szczątków ludzkich. Nie wolno jednak podejmować szczątków ani zabierać artefaktów. Wszystko jest dokumentowane, a potem zasypywane. Dopiero po przygotowaniu raportu można złożyć osobny wniosek o ekshumację. To wydłuża i zwiększa koszty, ale wynika z ukraińskiego prawa. Ta procedura dotyczy wszystkich, nie tylko polskich ofiar. Tak samo wygląda to przy innych pracach ekshumacyjnych. Prace prowadzone były od 9 do 19 czerwca. Przebadaliśmy ponad 4000 mkw. To był duży teren. Prace prowadzono różnymi metodami: wykopami szerokopłaszczyznowymi z użyciem koparki, ale też odwiertami sondażowymi. Mieliśmy relacje ocalałych, które wskazywały, gdzie należy szukać. Trudność polegała na tym, że po dawnej wsi właściwie nic nie zostało. Nie ma kościoła, szkoły, domów. Trzeba było odtwarzać teren na podstawie relacji i śladów. Czwartego dnia poszukiwań udało się zidentyfikować fundamenty kościoła. Następnego dnia, w pewnej odległości od kościoła, natrafiliśmy na zbiorową mogiłę. To potwierdziło relacje świadków, którzy mówili o tragedii, która rozegrała się przy kościele i w jego pobliżu. Ludność była tam spędzana, część osób mordowano w kościele. Później ludzi wyprowa-

dzono pod pretekstem podpalenia świątyni, przepędzono do pobliskiej zagrody i tam podpalono. Część mieszkańców ukryła się na wieży kościelnej i dzięki temu przeżyła. Kościół został zniszczony później.

Co dokładnie odnaleźliście?

Jedną zbiorową mogiłę na obszarze ponad 200 mkw. Oprócz tego szczątki w wielu lokalizacjach, bardzo blisko tej mogiły. Na tym etapie nie możemy powiedzieć, ile osób jest tam pochowanych. Przy pracach poszukiwawczych odsłania się tylko pierwszą warstwę, do momentu potwierdzenia szczątków ludzkich. Nie wiemy jeszcze, jak głęboka jest mogiła.

Ale o jakiej skali mówimy?

Mogą tam być szczątki kilkuset ofiar. To szacunek. Dokładną liczbę pokażą dopiero prace ekshumacyjne.

Co już teraz „mówią” szczątki?

Wskazują ewidentnie, że są to ofiary zbrodni. Widać liczne ślady uszkodzeń kości. Szczątki były pogrzebane w nieładzie, bardzo płytko, na głębokości około 20–30 cm. Oczywiście bez trumien. Wszystko wskazuje na pochówek w pośpiechu.

Kto pochował tych ludzi? Sprawcy?

Nie. Ofiary chowali ocalali, rodziny, Polacy, którym udało się przeżyć. Musieli to robić bardzo szybko, bo istniało ryzyko, że oddziały ukraińskie wrócą i będą kolejne ofiary. Jest zresztą wiele relacji o tym, że podczas prób pochówku bliskich ukraińskie oddziały wra-

cały i strzelały do ludzi. Stąd ten pośpiech i brak pochówku, jaki wyobrażamy sobie dzisiaj jako należyty zmarłym.

Pojawiły się już informacje o śladach spaleni ofiar. To się potwierdza?

Tak. Zeznania mówią jednoznacznie, że część mieszkańców została spalona żywcem w swoich domach albo w zagrodach. Niestety widać to już na szczątkach, które udało się odkryć.

Dla archeologa takie współczesne wykopaliska są innego rodzaju wyzwaniem emocjonalnym?

Najtrudniejsze są chwile, gdy natrafiamy także na szczątki dzieci. Bardzo małych dzieci – od noworodków po nastolatki. Bestialstwo tej zbrodni polegało na tym, że dotyczyła bezbronných cywilów: dzieci, kobiet, kobiet w ciąży, osób starszych, chorych, niedołącznych.

A przedmioty? Co zostało w ziemi po mieszkańcach?

Odnaleźliśmy fragment okucia kościelnego. Był na tyle mały, że trudno powiedzieć, od czego pochodził. Zarejestrowaliśmy też kilka koralików. Śladów ubrań nie odnaleźliśmy, być może się nie zachowały. Trzeba jednak pamiętać, że przy pracach poszukiwawczych nie wchodzimy głębiej. Przy ekshumacji takich artefaktów może być więcej.

Mogliście zabrać te artefakty?

Nie. Niczego nie mogliśmy podjąć ani zabrać. Na tym etapie wszystko podlega jedynie obowiązkowi dokumentacji archeologicznej.

Pracowaliście razem z ukraińskimi archeologami?

Tak. W skład ekipy wchodził specjalista Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, przedstawiciele przedsiębiorstwa specjalistycznego Wołyńskie Starożytności, czyli ukraińscy archeolodzy, pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, oraz przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury.

Jak wyglądała współpraca ze stroną ukraińską?

Była życzliwa. Nie było kłopotliwych momentów czy formalnych trudności, z jakimi spotykaliśmy się niegdyś. W Hucie Pieniackiej wszystko odbyło się planowo.

A zwykłe kontakty z mieszkańcami?

Bardzo neutralne. To są tereny wiejskie, nie mieliśmy dużego kontaktu z ludźmi mieszkającymi najbliżej miejsca prac. Te kontakty były ograniczone. Ale nastawienie było neutralne, a wręcz raczej życzliwe. Nie mogę powiedzieć, żeby ktoś nas źle traktował.

Co musi się teraz wydarzyć, żeby w Hucie Pieniackiej doszło do właściwej ekshumacji?

Najpierw musi powstać raport z prac poszukiwawczych. Potem zostanie złożony wniosek do strony ukraińskiej o zgodę na ekshumację. Jeśli Ukraina taką zgodę wyda, mam nadzieję, że prace będą mogły odbyć się w przyszłym roku. Ale to zależy od decyzji strony ukraińskiej.

IPN ma już zgodę na prace winnych miejscach?

Władze ukraińskie wydały zgodę na prace ekshumacyjne we wsiach Ostrówki i Wola Ostrowiecka na Wołyniu. W kwietniu tego roku prowadzono tam prace poszukiwawcze. Odnaleziono dwie zbiorowe mogiły i jedną pojedynczą. Dokładne informacje przyniosą ekshumacje.

Ile takich miejsc jest jeszcze na mapie?

Jeżeli chodzi tylko o krwawą niedzielę na Wołyniu, mówimy o około 99 miejscowościach zaatakowanych przez ukraińskich nacjonalistów 11 lipca 1943. Gdy mowa o całości ludobójstwa popełnionego na Polakach, tych miejscowości jest tysiące. Nie ma miejsc lepszych, gorszych, ciekawszych czy bardziej zasługujących na prace. Wszystkie ofiary zasługują na godny pochówek.

Po dwóch tygodniach w Hucie Pieniackiej ma pani poczucie przełomu?

To jest początek. ale przed nami mnóstwo lat pracy. Kto wie, czy nie kilkadziesiąt. ©

PULS *regionów*



Polska prowincja pustoszeje - Str. 20-21

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA

red. nac. „Głosu Wielkopolskiego”



Paragony grozy? Poznań: Potrzymaj mi piwo

Jeśli cierpisz na niskie ciśnienie, potrzebujesz silnego pobudzenia, kawa nie działa, energetyki usypiają - w te wakacje przyjeżdż do Poznania. Poza fantastycznym miastem - zwłaszcza kulinarnie - zafundujemy ci kurację wstrząsową. I to zanim dotrzesz do defibrylatora. Tylko uprzedzam: tanio nie będzie.

Pacjent poznańskiego szpitala zgłosił się do „Głosu Wielkopolskiego”. Nie, nie z informacją o błędach lekarskich, nie przeraziły go też zarobki lekarzy. Przeraził rachunek. Dla ludzi zarabiających o wiele więcej, byłby to powód dla szoku. Celebryci w ubiegłym roku szokowali się rachunkami „za rybkę” nad morzem po kilkaset złotych. Tu pacjent szokuje bardziej: 1350 zł za parking. Bo pojechał samochodem na SOR, tam - być może - uratowano mu życie. Ale rachunek mógł przyprawić o zawał. Coś bardzo poszło nie tak.

„Oddałem niemal połowę pensji za to, że walczyłem o życie w szpitalu” - napisał w wiadomości do „Głosu Wielkopolskiego”.

Temat natychmiast podchwyciły inne media. Bo to temat nie tylko na sezon ogórkowy, a kilkaset komentarzy jakie zebrał pierwszy artykuł na ten temat, wskazywało - że ważny. Jedne redakcje poprosiły o telefon do obrabowanego w biały dzień pacjenta, inne zwyczajnie przepisały. Co zadziwiające: na pacjenta nie wyłał się nawet szturm hejtu pożytecznych idiotów i rosyjskich trolli.

A mógł, bo miał ukraińskobrzmiące imię. No, ale 20 zł za godzinę parkowania, nawet w Poznaniu, słynącym z najdroższej ponoć strefy parkowania w kraju - to sporo. Zwłaszcza że dla niektórych rachunek za 3 dni, to połowa pensji. Ze szpitala wiemy już, że skoro sytuacja była szczególna, to reklamacja pana pacjenta raczej zostanie pozytywnie rozpatrzona.

A ilu pacjentów zapłaciło rachunki bez szemrania? A być może ktoś zmarł w szpitalu i rachunek za jego auto jest już astronomiczny? I czy naprawdę pacjent musi pisać reklamacje, bo administrator szpitala czy też parkingu nie przewidział, że do szpitala i na SOR przyjeżdża się po ratunek, a nie, żeby uchronić auto przed porysowaniem przez wandalów?

Wiem: parking przed szpitalem ma odstraszać cenami, żeby nie stawiać się parkingiem buforowym. Ma odstraszać, żeby tam było miejsce, uwaga, DLA PACJENTÓW! Nie dla studentów medycyny - choć też się skarżą. Ale o ile studenci czy pracownicy szpitala mogą przewidzieć swój przyjazd do miejsca pracy, zwyczajnie sobie go zaplanować, to pacjenci już nie. W ich przypadku auto to nie fanaberia, to nie wygodnictwo. A często albo jedyne rozwiązanie, albo najszybciej dostępne, albo pierwsze, które przyszło do głowy. Kogoś, komu się krew leje z głowy, albo ma stan przedzawałowy trudno oskarżać o to, że nie przeprowadził analizy dojazdu środkami komunikacji miejskiej, albo cierpliwie nie zaczekał na taksówkę. No tak, mógł jeszcze wybrać rower. Pewnie miejski, co (w Poznaniu takiego nie ma, według władzy nie zarabiał)?

Teren wokół szpitala nie jest prywatny. Jest zarządzany przez prywatną spółkę - i dobrze, bo trudno, żeby szpital specjalizował się we wszystkim, również w zarządzaniu placami manewrowymi. Ale to szpital ustala stawki. Być może są one dobre dla lekarzy, jeśli zarabiają milion przed południem (nie, na poznańskim SOR akurat stawek z Warszawy-Południe nie ma).

Ale na litość boską, trzeba zainteresowania mediów, trzeba afery, żeby coś zmienić? Skoro trzeba, to zmieniecie, proszę Państwa. Piłka po Waszej stronie. Jakie będą zasady płacenia za parkingi dla pacjentów przed tylko szpitalami?

Czy paragony mają zastąpić sole trzeźwiące? Taka polskie odkrycie medyczne.

LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI

zastępca redaktor naczelnej „Polski”



Niekończące się wojny. O sztuce odróżniania koniecznego konfliktu od zwykłego hałasu

Imponujące dane przytoczył w prestiżowym miesięczniku „Foreign Affairs” Carter Malkasian, specjalista od strategii wojskowej, który przez wiele lat pracował jako cywilny doradca amerykańskich sił zbrojnych w Afganistanie. Trwająca 20 lat wojna w Afganistanie kosztowała USA równy bilion dolarów. Wzięło w niej udział 775 tys. Amerykanów. 2400 z nich zginęło, a prawie 21 tys. z nich zostało rannych. „Wszystko po to, żeby bronić się przed zagrożeniem, które okazało się przeszacowane” - pisze Carter Malkasian.

Wojna w Afganistanie stała się tym, co w USA nazywa się „niekończącymi się wojnami”. Innym tego typu konfliktem była druga wojna w Zatoce z 2003 r. - gdy też Amerykanie szybko odnieśli sukces, a potem przez lata tkwili w Bagdadzie, próbując ustabilizować tę sytuację. Gdy Trump szedł po władzę w 2024 r., obiecywał skończyć z tego typu wiecznymi wojnami - ale sam teraz ugrzązł w Iranie. Może jeszcze nie w takiej skali jak jego poprzednicy w Iraku i Afganistanie, ale już widać, że szybka operacja specjalna w cieśninie Ormuz to nie jest. I będzie miał z tego problemy polityczne. Większe, niż przypuszcza.

*

Wydawało się, że to będzie kilkuodcinkowy serial. Ale potem odcinków zaczęło przybywać, teraz to już wygląda na operę mydlaną. Kryzys w PiS. Mamy jego najnowszą odsłonę: zakaz tworzenia stowarzyszeń wewnątrz partii. Zakaz skierowany jest przede wszystkim w kierunku Mateusza Morawieckiego, który swojego projektu „Rozwój Plus” zawieszać jednak nie zamierza. Termin? 23 lipca. Jeśli były premier do tej pory nie zmieni zdania, to z PiS wyleci. Chyba że kierownictwo PiS zmieni do tej pory zdanie.

Nawet jeśli Morawiecki straci znaczek, to trudno zakładać, by ta niekończąca się wojna między nim a resztą się skończyła. Bo on sam nie ustąpi, a „maślacze” będą robić wszystko, by mu się jednak nie udało. Tort do podziału jest mały, mocno okrojony przez dwie Konfederacje, a przecież PiS jest przyzwyczajony do poparcia, które wymierza się liczbą z trójką z przodu. Szybko (jeśli w ogóle) tej liczby nie zobaczy. Pytanie, jak szybko się z tą myślą oswoi, na razie pozostaje otwarte.

*

Swoje wojenki polityczne odpala też Wołodimir Zełenski. Najpierw z Polską o gloryfikację UPA. Teraz z własnym społeczeństwem, wyrzucając z rządu ultra popularnego ministra obrony Mychajło Fedorowa. Planu w tym nie widać, raczej kompulsywne zachowania polityka, który czuje się zagrożony, ale nie ma pomysłu, w jaki sposób wybrnąć z matni. Zełenski odruchowo otwiera kolejne polityczne fronty, na których będzie teraz toczył kolejne polityczne starcia. Kolejne niekończące się wojny - niekończące się przynajmniej do końca jego kadencji.

Oczywiście, wojen w polityce się nie da uniknąć. Najwyższe pozycje zajmują tylko ci, którzy umieją o te pozycje walczyć - bez walki decydentami zostaje się tylko w filmach, albo w „Państwie” Platona, w którym wybitny filozof roił, by najważniejsze funkcje powierzać najmądrzejszym. Chodzi o to, by rozpocząć starcia, które mają rzeczywisty sens. „Strategia bez taktyki to najdłuższa droga do zwycięstwa. Taktyka bez strategii to hałas przed klęską” - pisał Sun Tzu. Wiecznie aktualne.

AGATON.KOZINSKI@POLSKAPRESS.PL

Władysław Kosiniak-Kamysz: Polska staje się miejscem najważniejszych ćwiczeń wojskowych w Europie. We wrześniu razem z naszymi żołnierzami będą ćwiczyć wojska Francji i Wielkiej Brytanii oraz inne wojska sojuszników



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

STOPKLATKA



Tegoroczna defilada wojskowa na Polach Elizejskich w Paryżu zorganizowana w rocznicę zdobycia Bastylji 14 lipca 1789 r. była jedną z największych w ostatnich latach. Wzięło w niej udział niemal 7 tys. żołnierzy i ok. 300 pojazdów. Przybyło także wielu zagranicznych dygnitarzy. Wśród nich m.in. premier Donald Tusk czy prezydent Wołodymyr Zełenski.



FOT. PAP/EPa



Ponad tysiąc rycerzy weźmie udział w inscenizacji Bitwy pod Grunwaldem w tę sobotę. Organizatorzy twierdzą, że to największa rekonstrukcja słynnego starcia od 2010 r. Choć 616. rocznica tej bitwy przypadła 15 lipca, to starcie zostanie odtworzone trzy dni później. Same Dni Grunwaldu trwają łącznie pięć dni - a ich uczestnicy żyją wtedy jak w średniowieczu.



207 par zatańczyło poloneza na Placu Katedralnym - centralnym punkcie Wilna. Nigdy wcześniej tak wielu uczniów polskich szkół na Litwie nie brało udziału w tym corocznym wydarzeniu. W ten sposób świętowali oni koniec nauki w liceach. Tradycja poloneza na tym placu narodziła się w 2017 r. i trwa. A Wilno zyskało niezwykle efektowne wydarzenie w centrum miasta.



FOT. PAP/VALDEMAR DOVEIKO



Jeden z najpiękniejszych widoków: kolorowe balony na niebie. W tym tygodniu można je było oglądać podczas 40. Frieze Ballonfeesten w Holandii. Ale tego typu atrakcje stają się coraz bardziej popularne również w Polsce.



FOT. PAP/EPa

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silniej zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

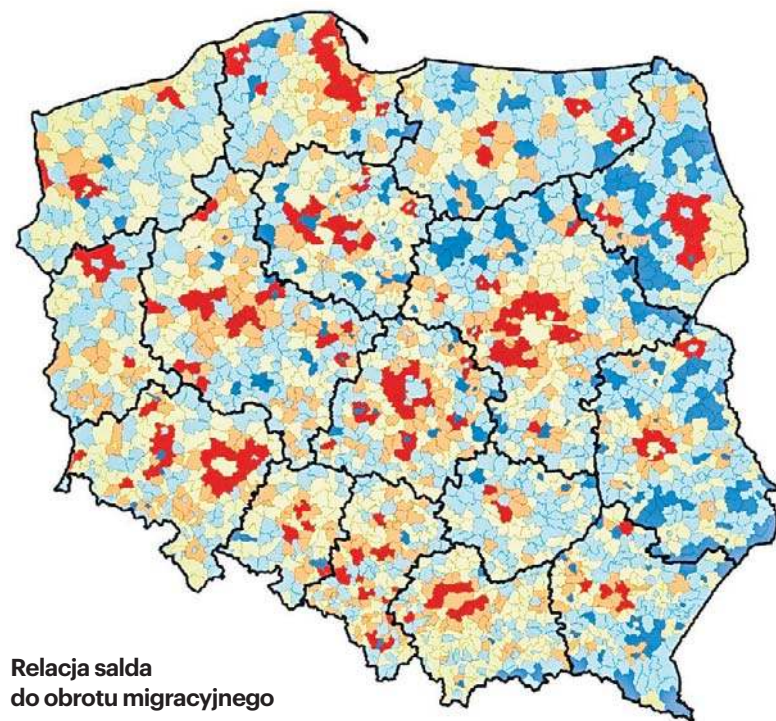
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	- zwiększające zaludnienie
1,0 - 3,0 (346)	- zwiększające zaludnienie
-1,0 - 1,0 (801)	
-3,0 - -1,0 (891)	- zmniejszające zaludnienie
< -3,0 (233)	- zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzuje, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©

HISTORIA



Warszawiacy witali Jurija Gagarina niczym gwiazdę muzyki popularnej

Gagarinomania po polsku latem 1961 r.

Nie pisarze, muzykanci czy aktorzy. Przez trzy lipcowe dni 1961 roku idolem tłumów był Jurij Gagarin, 28-letni wówczas radziecki kosmonauta

Mariusz Grabowski

Pierwszy człowiek w kosmosie w dniach 20-22 lipca odwiedził Warszawę, a potem odbył celebryckie tournée od Śląska po Zieloną Górę. Pobyt w Polsce był częścią dwuletniej tzw. Misji Pokoju, w której trakcie Gagarin objechał triumfalnie 30 krajów.

Awans na majora

Przypomnijmy: Jurij Aleksiejewicz Gagarin był pierwszym człowiekiem w przestrzeni kosmicznej i pierwszym sowieckim kosmonautą. Brał udział w jednej misji kosmicznej, nazwanej „Wostok 1”. 12 kwietnia 1961 r. odbył w statku kosmicznym Wostok lot po orbicie satelitarnej Ziemi, dokonując, w ciągu godziny i 48 minut, jednokrotnego jej okrążenia.

Globalna sława przyszła natychmiast. Jeszcze w czasie lotu orbitalnego został awansowany do stopnia majora, a zaraz po wylądowaniu tow. Nikita Chruszczow odznaczył go Orderem Lenina. W ZSRR Gagarin stał się idolem, a zaraz potem jego sława stała się globalna.

Nic dziwnego, że wszystkie bratnie kraje socjalistyczne natychmiast wystosowały doń zaproszenia. Ze strony Polski stosowne dokumenty wysłał rząd PRL i PZPR. Ale Gagarin pojechał też do krajów kapitalistycznych, m.in. do Wielkiej Brytanii, Kanady i Brazylii. Wszędzie głosił wyższość ustroju socjalistycznego. Jego zdjęcia z Chruszczowem, egipskim Sfinksem, Fidelem Castro, premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Macmillanem czy sławną aktorką Ginę Lollobrigidą obiegały świat i były niemal ikonami popkultury.

Co ciekawe, w USA Gagarin nie był. Administracja Johna F. Kennedy'ego uznała, że pobyt Rosjanina w amerykańskich miastach to zbyt duże ryzyko propagandowe. Zresztą mieli już swojego własnego herosa, Alana Sheparda, który 5 maja 1961 r. w pojeździe „Freedom 7” wzniósł się na suborbitalną wysokość 187 kilometrów.

Okęcie pęka w szwach

W 1961 r. radzieckiego kosmonautę sławiły pod niebiosa prasa, radio i telewizja. Twarz Gagarina

trafiała na plakaty i kartki pocztowe, a nawet na znaczki i monety. Piosenki o nim śpiewały dzieci w przedszkolach, jego nazwisko otrzymywały place i ulice, a on stał nawet na cokołach. Gagarin stał się człowiek-symbolem postępu.

Pobyt w Polsce zaczął się w czwartek, 20 lipca 1961 r. rano. Gagarina witano na lotnisku Okęcie w Warszawie niezwykle uroczystości. Były delegacje partyjno-rządowe, były telewizja i radio, a także nieprzebrane tłumy ludzi. Zaraz po przemówieniu wicepremiera Piotra Jaroszewicza swoje przemówienie wygłosił gość.

Mówił m.in.: „Z okazji wystrzelenia w Związku Radzieckim statku kosmicznego »Wostok« otrzymaliśmy z samej tylko Polski ponad trzy tysiące listów gratulacyjnych i depesz. Depesze i listy nadeszły do partii i organizacji społecznych i kulturalnych od różnych przedsiębiorstw i poszczególnych obywateli z najróżniejszych miast i wsi, a w tym bardzo wiele listów z waszej bohaterkiej Warszawy, wiele z Poznania i Krakowa, Gdań-

ska, Łodzi, Szczecina i innych miast. Te listy i depesze świadczą o miłości narodu polskiego do narodu radzieckiego”. Kończył zaś tak: „Nasze sukcesy to zarazem i wasze sukcesy. To zwycięstwo całego obozu pokoju i socjalizmu. Niech żyje naród polski! Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka! Niech żyje pokój na całym świecie!”.

Wśród towarzyszy

„Zdtrastwuj Gagarin” – tak na pierwszych stronach witały gościa polskie gazety. Polska Agencja Prasowa donosiła: „Chóralnym »Sto lat« tysiące warszawiaków powitały pierwszego kosmonautę, Bohatera Związku Radzieckiego, majora Jurija Gagarina. (...) Na ścianie portu lotniczego, obok wielkich portretów Władysława Gomułki i Nikity Chruszczowa, ogromny napis: »Niech żyje wieczysta przyjaźń między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego«”.

Po południu odbyło się spotkanie Gagarina z wierzchołkami partii i rządu. „I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz przyjęli pierwszego kosmonautę mjr. Jurija Gagarina. (...) Obecny był również ambasador nadzwyczajny i pełnomocny w Polsce gen. Awierkij Aristow, attache wojskowy ambasady gen. Leonid Kaliniczenko oraz towarzyszący pierwszemu kosmonaucie Borys Aristow”.

Ale nie było to ostatnie spotkanie tego dnia. „Wczoraj w godzinach wieczornych – podawała PAP 21 lipca – w salach Belwederu w Warszawie odbyła się uroczysta dekoracja mjr. Jurija Gagarina przyznaniem mu przez Radę Państwa Krzyżem Grunwaldu I klasy. Pierwszego kosmonautę dekorował przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki”.

Kosmonauta i górniczy

Ale to nie Warszawa miała być głównym celem wizyty Gagarina. W piątek, 21 lipca 1961 r., skoro świt, kosmonauta ruszył pociągiem do Katowic. Na Śląsku witany był przez rzesze rozentuzjasmowanych ludzi i nie był to wcale entuzjazm sztuczny. „Muszę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że sympatia Polaków do Gagarina była prawdziwa i spontaniczna” – wspominał Franciszek Wszolek, były dyrektor kopalni „Wujek” oraz wiceminister górnictwa i energetyki w latach 1964-1969.

O godz. 9.10 na katowickim peronie Gagarina uroczystie powitał Edward Gierek, wówczas I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, i przedstawiciele władz wojewódzkich. Odegrano hymny Polski i Związku Radzieckiego, a potem Gagarin wyruszył w kawałkady samochodów z katowickiego rynku.

Obwożono go w odkrytym samochodzie w asyście Gierka i wicepremiera Piotra Jaroszewicza.

Podczas pobytu na Śląsku Gagarin spotkał się m.in. z załogą zabrzańskiej kopalni „Pstrowski”. Od górników dostał lampę górniczą i rzeźbę z węgla. Był również w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, pozdrawiał tłumy spod pomnika Kopernika. Gagarin odwiedził też m.in. hutę „Baildon”, „Zgoda” i „Pokój”. Tam w rozmowie z górnikami wspomniął o epizodzie ze swojego życia: w 1949 r. przez pewien czas pracował jako odlewnik-formierz w fabryce maszyn rolniczych w Lubiercach, 20 km na południowy wschód od Moskwy.

Następnie gość przejechał przez Rudę Śląską, Bytom i Zabrze. „Jechaliśmy odkrytymi samochodami naokoło Śląska i Zagłębia, od Gliwic, Zabrze, Dąbrowy Górniczej, Sosnowca. Razem około 100 kilometrów, a w każdym mieście tłumy, tysiące, tysiące ludzi wiwatowały na cześć pierwszego kosmonauty” – opisywał Wszolek, który uczestniczył w tym niepowtarzalnym objeździe.

Zielona Góra pamięta

Obliczano, choć zapewne z propagandową przesadą, że na trasie przejazdu Jurija Gagarina witało ok. 1,5 mln mieszkańców i pracowników Górnego Śląska. 22 lipca Rosjanin uczestniczył w uroczystej akademii z okazji 22 Lipca na katowickim Torkacie. To wtedy został odznaczony Krzyżem Grunwaldu I klasy oraz nadano mu tytuł Honorowego Pilota Jednostki Wojskowej 5037 w Babimoście.

Tego samego dnia Gagarina zawieziono do Zielonej Góry. Do dziś na ścianie auli Uniwersytetu Zielonogórskiego przy ul. Podgórnej 50 znajduje się charakterystyczna, wielobarwna mozaika z 1969 r. Przedstawia wizerunek kosmonauty oraz układ heliocentryczny i jest estetycznym śladem po wizycie kosmonauty w tym mieście.

„Gazeta Zielonogórska” z 21 lipca donosiła zaś: „W przeddzień przyjazdu do naszego miasta pierwszego kosmonauty, mjr. Jurija Gagarina, dziś o godz. 18 nastąpi uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod ZMS-owską Szkołę Tysiąclecia. Jak wiadomo, na cześć wspianego sukcesu bohatera kosmosu zielonogórska szkoła Tysiąclecia nazwana zostanie jego imieniem. (...) Po imprezach artystycznych około godziny 21 rozpocznie się wielka zabawa taneczna”.

O ile o mozaice z Gagarinem co kilka lat słyszymy, zazwyczaj że się sypie, to idea Gagarinowskiej szkoły Związku Młodzieży Socjalistycznej już dawno odeszła w przeszłość. Podobnie jak sama Gagarinomania i pamięć o polskiej miłości do radzieckiego kosmonauty.

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym wina polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną cieć. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej

DONALD TUSK
premier RP

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświeślenie, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypominał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrodni w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkiej – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łęskiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każdą formą przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wypowiedź zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrodni w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniła, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI/PAP

WYWIAD



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo

o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczoną

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika
Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkody, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

4
SLOWNIK: AGIL A ALTAIR AMANAT CAEN EVAN NEGATON TIITA

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

SPORT

• **Szczecinianin Paweł Stępień** 29 sierpnia stoczy bokserski pojedynek z Danielem Dos Santosem podczas gali w Sopocie

SPORTY WALKI

Pracowite wakacje naszych wojowników

Już w sobotę gala mieszanych sztuk walki (MMA) - KSW 120 z udziałem Macieja Różańskiego. Z kolei za dwa tygodnie do klatki największej światowej federacji UFC wejdzie Mateusz Rębecki, podczas europejskiej gali w Belgradzie.

Maurycy Brzykcy

Polska federacja KSW zagości w ten weekend w Gdyni. W hali Polsat Plus Arena odbędzie się już 120. gala tej organizacji.

Starciem wieczoru gali KSW 120 będzie pojedynek w wadze półciężkiej. Mistrz KSW, Rafał Harytyk, po raz drugi spotka się z Bartoszem Lešką. Pierwsze starcie odbyło się w październiku 2025 roku. Po zaciętym pięciurundowym starciu, sędziowie wskazali na Harytyka. Rewanż zapowiada się bardzo ciekawie.

W drugiej walce wieczoru obejrzymy pojedynek w kategorii ciężkiej. Artur Szpilka powalczy z Augusto Sakaiem, byłym pretendentem do pasa mistrzowskiego. Szpilka ma passę dwóch zwycięstw z rzędu.

Nasz region swojego zawodnika ma w kategorii półciężkiej (do 93 kg). Jest to Maciej Różański. Reprezentant Berserker's Team długo unikał KSW. Walczył w wielu pol-



Maciej Różański (z prawej) powalczy w sobotę z Ibragimem Chuzhigaevem w ramach gali KSW 120. To będzie drugie starcie tych zawodników. Pierwsze ze stycznia tego roku nie zostało rozstrzygnięte

skich i zagranicznych organizacjach (m.in. Bellator, ACB, Babilon), aż ostatecznie w 2024 roku trafił do największej polskiej federacji. Pochodzący ze Stargardu Różański, znany z doskonałego parteru i świetnej stójki, zaczął pojedynki w KSW od zwycięstwa z Vo-

techem Garbą w październiku 2025. Pokonał go na punkty. Następnie w marcu 2025 stoczył pojedynek z Bartoszem Lešką. Przegrał decyzją sędziów. Z kolei w styczniu tego roku spotkał się w klatce z Ibragimem Chuzhigaevem. Turek ma dobry bilans starć. Wygry-

wał 19 razy (m.in. z Tomaszem Narkunem), przegrał sześciokrotnie.

W pierwszym pojedynku Różańskiego i Chuzhigaeva sędzia przerwał starcie w 2. rundzie. Stargardzianin został trafiony palcem w oko i mocno to odczuł. Pojawiło

się rozcięcie i lekarz orzekł przerwanie pojedynku. Chuzhigaev był już mistrzem KSW, właśnie po pokonaniu Narkuna w 2022 roku. Dwukrotnie obronił pas, ale później odszedł z KSW. Wrócił do naszej federacji w tym roku.

Z kolei Mateusz Rębecki wciąż jest aktywnym zawodnikiem w UFC. Przygoda zawodnika Berserker's Team zaczęła się tam w 2022 roku po wygraniu programu Dana White's Contender Series. Później w regularnych galach popularny „Chińczyk” zaliczył aż trzy zwycięstwa z rzędu. Po tej świetnej serii przysłała porażka z Diego Ferreira o wgrana z Myktybekiem Orolbaiem. Niestety, później Rębecki przegrał trzy kolejne starcia - z Chrisem Duncanem, Ludovitem Kleinem oraz Grantem Dawsonem. Jeżeli „Chińczyk” chce utrzymać się w tej topowej federacji, musi pokonać Kyle'a Prepoleca. Gala odbędzie się 1 sierpnia w Belgradzie. Rywal Rębeckiego przegrał wszystkie swoje cztery walki w UFC.

©P

PIŁKA RĘCZNA

Kapitan zostaje w Pogoni

Maurycy Brzykcy

Kadrę na nowy sezon Ligi Centralnej powoli kompletuje Sandra Spa Pogoń Szczecin. Nasz zespół ogłosił pozostanie w drużynie swojego kapitana - najlepszego obrońcy ostatnich rozgrywek.

Sandra Spa Pogoń Szczecin do końca biła się o awans do Superligi piłkarzy ręcznych. Marzenia o promocji zakończyły się na barażu. W nim nasi szczypiorniści polegli. Klub chce również w nowym sezonie powalczyć o awans z Ligi Centralnej. Na razie jednak większość komunikatów dotyczy rozstań ze Szczecinem.

Po trzech latach spędzonych w Pogoni, z klubu odszedł Adam Stępień. Sporo jednak z tego czasu spędził lecząc kontuzje (m.in. ze-

rwane więzadła w kolanie w ostatnim sezonie). Stępień zagra w Nielbie Wągrowiec. Dwa lata w Szczecinie spędził Filip Kruszelnicki. Rzucił dla Pogoni 123 bramki, a wraca do Siódemki Miedź Legnica. Zabraknie w kadrze również Adama Bogacza (27 spotkań i 86 bramek w poprzednim sezonie), który przeszedł do Zagłębia Lubin. Z kolei bramkarz Daniel Makowski trafił do Energa Gwardii Koszalin. Rok w Szczecinie spędził Michał Klapka (27 meczów, 35 bramek).

Z kolei pierwszym zawodnikiem potwierdzonym na przyszły sezon Ligi Centralnej jest kapitan Sandry Spa Pogoni - Patryk Biernacki. Nasz czołowy zawodnik został wybrany obrońcą poprzedniego sezonu w Lidze Centralnej, więc tym bardziej cieszy jego nowy kontrakt.

©P

PIŁKA NOŻNA

Mocny sprawdzian na zakończenie obozu

Jakub Lisowski

Drużyna Pogoni Szczecin przegrała swój drugi mecz towarzyski podczas kilkudniowego zgrupowania w Austrii. Tym razem lepszy był mocny zespół austriackiej Bundesligi - Sturm Graz.

Kilkanaście godzin po przyjeździe do Austrii Pogoń zmierzyła się z tureckim gigantem - Fenerbahce Stambuł. Rywal zagrał bardzo mocnym składem, choć bez kilku uczestników mistrzostw świata. Był poza zasięgiem Portowców, którzy przegrali 0:4.

W środę Pogoń zmierzyła się ze Sturmem Graz. Pięciokrotny mistrz Austrii (w tym w latach 2024 i 2025) ostatni sezon zakończył ze srebrnymi medalami i szykuje się do gry w europejskich pucharach. Kadra

zespołu wyceniana jest na 48 mln euro, a graczem tego zespołu jest np. Szymon Włodarczyk.

Polski napastnik pokazał się w środowym spotkaniu, mógł nawet zdobyć bramkę, ale do 90 minut Pogoń poprawnie grała w tyłach i przy odrobinie szczęścia zachowała czyste konto. Mecz jednak nie wygrała, bo sztaby zespołów już przed meczem ustaliły, że zespoły zagrają 2x45 minut plus 30 minut dogrywki. I właśnie pod koniec dodatkowego czasu do siatki trafił Axel Kayombo.

Sturm miał wcześniej kilka dobrych sytuacji, ale i Pogoń potrafiła zagrozić Austriakom. Brakowało jednak spokoju i dobrego wykonania.

Ważniejszy niż wynik był jednak sprawdzian innego ustawienia zespołu. Trener Oscar Garcia zdecydował się zagrać ustawieniem 1-5-

2-3. W środku obrony była trójka: Dimitrios Keramitsis, Attila Szalai i Leo Borges, a na tzw. wahadłach zagraли Hussein Ali oraz Benjamin Mendy. Afrykańskie było zestawienie formacji ofensywnej - Musa Juwara, Paul Mukairu oraz Jean-Pierre Nsame.

Jak ta próba przełoży się na spotkania ligowe? Trudno o daleko idące wnioski. Pogoń w czwartek wróciła do Szczecina, a za tydzień w piątek zainauguruje sezon 2026/27 domowym spotkaniem z Legią Warszawa. Biletów już nie ma, ale mogą pojawić się zwroty.

STURM GRAZ - POGOŃ SZCZECIN 1:0 (0:0, 0:0)

Bramka: Kayombo (117).

Pogoń: Cojocar (91 Peskovic) - Hussein Ali (64 Wahlgvist, 91 Cuić), Keramitsis (46 Ndiaye), Szalai (84 Ossowski), Borges, Mendy (64 Agger) - Dzik (64 Biegański), Acosta (64 Ława, 10 Czapliński) - Juwara (64 Ulvestad), Mukairu (82 Wojciechowski), Nsame (64 Grosicki).

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdzać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentynczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama. Gdy



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw sobie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisje obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Superpucharu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentynczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spieście Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnego finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata lecą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w waszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211545624

